

# William Shakespeare , Makbet

## OSOBY

Dunkan - król szkocki  
Malkolm i Donalbein - jego synowie  
Makbet i Banko - wodzowie  
Makduf, Lennox, Rosse, Menteith, Angus,  
Caithness - panowie szkoccy  
Fleance - syn Banka  
Siward - hrabia Northumberland, dowódca wojsk angielskich  
Młody Siward - jego syn  
Sejton - oficer pod rozkazami Makbeta  
Chłopiec - syn Makdufa  
Lekarz angielski  
Lekarz szkocki  
Żołnierz  
Odźwierny  
Starzec  
Lady Makbet  
Lady Makduf  
Dama - na usługach Lady Makbet  
Hekate i Trzy Czarownice

Lordowie, panowie, dowódcy wojsk, żołnierze, zbójcy, słudzy i gońcy.  
Duch Banka i wiele innych zjawisk.

Rzecz dzieje się przy końcu czwartego aktu w Anglii, przez wszystkie inne  
- w Szkocji.

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Pusta okolica.*

*Grzmoty i błyskawice. Trzy Czarownice wchodzi*

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Rychłóż się zejdzem znów przy blasku  
Błyskawic i piorunów trzasku?

#### **DRUGA CZAROWNICA**

Gdy bitwa owdzie wrząca  
Dociągnie się do końca.

#### **TRZECIA CZAROWNICA**

Więc przed zachodem słońca,

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Gdzież schadzka?

## **DRUGA CZAROWNICA**

Jak ten chrust  
Na wrzosach.

## **TRZECIA CZAROWNICA**

Tam Makbet z naszych ust  
Dowie się o swych losach.

## **PIERWSZA CZAROWNICA**

Słyszę głos arcywiedźmy.

## **WSZYSTKIE TRZY**

Ropucha skrzeczy. Jedźmy!  
Szpetność upięknia, piękność szpeci;  
Nuże przez mgły i par zamieci!

*Znikają.*

## **SCENA DRUGA**

*Obóz pod Forres.  
Wojenna wrzawa za sceną. Król Duncan, Malkolm,  
Donalbain, Lennox z orszakiem wchodzi  
i spotykają rannego Żołnierza.*

## **DUNKAN**

Cóż to za człowiek krwią zbroczony? Wnosząc  
Z jego ran, będzie on mógł nam udzielić  
Najświeższą wieść o bitwie.

## **MALKOLM**

Jest to mężny  
Wojownik, panie, którego odwadze  
Winienem wolność. Witaj, przyjacielu!  
Powiedz królowi, jaki był los bitwy,  
Kiedyś jej pole opuszczał.

## **ŻOŁNIERZ**

Wątpliwy,  
Jak los dwóch burzą miotanych pływaków.  
Którzy o siebie zwarci wysilają  
Całą swą sztukę. Okrutny Makdonwald  
(Godzien haniebnej nazwy buntownika,  
Bo go natura mnóstwem wszelkich złości  
Uposażyla), wsparty posiłkami  
Kemów z zachodnich wysp i galloglasów.  
Brał już nad nami górę i fortuna,  
Jak nierządnicą, zdała się uśmiechać  
Przekłętej jego sprawie: gdy wtem Makbet,  
Dzielny nasz Makbet, gardząc szalą szczęścia,  
Mieczem, dymiącym się krwią jak kadzidłem,

Torując sobie drogę wśród zastępów,  
Przedarł się aż do zdrajcy i dopóty  
Nieubłagane zadawał mu cięcia,  
Aż go rozrąbał od czaszki do szczęki  
I głowę jego zatknął u blank naszych.

#### **DUNKAN**

O zacny mężu, waleczny Makbecie!

#### **ŻOŁNIERZ**

Jak gdy ze wschodu, skąd słońce zabłysło,  
Wypada burza brzemienią gromami,  
Tak z radosnego nam przed chwilą źródła  
Wynikła nagle bieda. Uważ, królu:  
Zaledwie słuszność, uzbrojona męstwem,  
Zmusiła nędznych kemów do ucieczki.  
Aliści szczęścia próbując na nowo,  
Wzmocniony świeżym ludem i rynsztunkiem,  
Natarł norweski władca.

#### **DUNKAN**

Nie strwożyłoż  
To naszych wodzów, Makbeta i Banka?

#### **ŻOŁNIERZ**

Jak wróble orła albo lwa zające.  
Zaprawdę, zdało się, że to dwa działa  
Podwójnie ostrym ładunkiem nabite.  
Z tak podwojoną uderzyli siłą  
Na nieprzyjaciół. Czy chcieli się skąpać  
W gorących ranach, czy też upamiętnić  
Drugą Golgotę, tego już nie umiem  
Powiedzieć. Siły już mnie opuszczają  
I rany moje wzywają pomocy.

#### **DUNKAN**

Zdobią cię one tak samo jak wieści,  
Które przyniosłeś: jak jedne, tak drugie  
Tchną chwałą. Niech go opatrzą lekarze.

*Ż o ł n i e r z w s p a r t y n a r a m i e n i u d w ó c h i n n y c h w y c h o d z i .  
W c h o d z i R o s s e .*

Któż się to zbliża?

#### **MALKOLM**

Szlachetny tan Rosse.

#### **LENNOX**

Skwapliwy pośpiech widać w jego oczach.  
Kto tak wygląda, ten bywa zwiastunem  
Niezwykłych rzeczy.

#### **ROSSE**

Niech Bóg chroni króla!

**DUNKAN**

Witaj, szlachetny tanie! skąd przybywasz?

**ROSSE**

Z Fajf, miłościwy królu, gdzie norweski  
Sztandar przed naszym pochylony wieje  
I chłodzi nasze wojska. Dumny Norweg,  
Sam przez się silny, a do tego jeszcze  
Wsparty przez tego nikczemnego zdrajcę  
Tana Kawdoru, srogi bój rozpoczął -  
Gdy wtem Bellony szczęśny oblubieniec,  
Makbet, okryty zbroją, jako skała  
Stanął przeciwko niemu i samowtór  
Ramię z ramieniem, ostrze z ostrzem starszy,  
Ukrócił hardy jego umysł: słowem,  
Zwycięstwo przy nas.

**DUNKAN**

Szczęśny dniu!

**ROSSE**

Król Sweno  
Prosi o pokój i nie wprzód mu wolno  
Pogrzebać ludzi poległych w tej bitwie,  
Aż nam do skarbcza na wyspie Sankt Kolmes  
Dziesięć tysięcy dolarów wypłaci.

**DUNKAN**

Nie będzie mi już bruździł ten tan Kawdor;  
Już zdradom jego naznaczona meta.  
Idź mu śmierć obwieść, tanie, i Makbeta  
Powitaj jego mianem.

**ROSSE**

Śpieszę panie.

**DUNKAN**

Co on utracił, to Makbet dostanie.

*Wychodzą wszyscy.*

## SCENA TRZECIA

*Dzika okolica.  
Grzmi. Wchodzą Trzy Czarownice.*

**PIERWSZA CZAROWNICA**

Gdzieś była, siostrze?

### **DRUGA CZAROWNICA**

Wieprzem rznąła.

### **TRZECIA CZAROWNICA**

A ty gdzie? Opisz swoje dzieła.

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Żona jednego kupca wełny  
Kasztanów miała rańtuch pełny  
I złote łuszczyła z nich jądro.  
"Daj mi je", rzekłam, a ta kukła  
Ze wzgardą na mnie fukła:  
"Precz, stary czopie, precz, ty flądrol!"  
Poczekaj no, pomyślałam, ptaszku,  
Pokażę ja ci, czym ja czop!  
Mąż jej popłynął do Damaszku,  
Na sienie śmignę za nim w trop  
I w spodzie okrętu skurczona  
Przycupnę jak szczur bez ogona;  
Za babę odpowie mi chłop.

### **DRUGA CZAROWNICA**

Mój wiatr ci dam.

### **TRZECIA CZAROWNICA**

I ja mój dam.

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Dziękuję wam.  
W mocy mej wszystkie inne mam;  
Wszystkie porty, gdzie szaleją,  
I przeciągi, kędy wieją  
Zmienną róży swej koleją;  
Kłuc go będę, szczypać, dręczyć,  
Cherlać musi i kawęczyć;  
Snu nie znajdzie w noc i we dnie.  
Przez dni siedm, siedm razy siedm  
Pastwą będzie wrażeń wiedm;  
A jeżeli z burz nawały  
Okręt jego ma wyjść cały,  
Trzeba, by go wichrów szwały  
Tęgo pierwszej skołatały.  
Patrzcie, co to ja mam.

### **DRUGA CZAROWNICA**

Pokaż nam.  
Jakiś skóry kawalec.

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Sternika to jest palec,  
Którego orkan mój pomacał,  
Kiedy do domu wracał.

### **TRZECIA CZAROWNICA**

Trąba brzmi, puzon dmie:  
Makbet, Makbet zbliża się.

### **WSZYSTKIE TRZY**

Dalej, dalej, siostry więdźmy,  
Czarodziejski krąg zawieźdźmy  
Ot tak, ot tak, ot tak;  
Trzykroć tak i trzykroć wspanak,  
Trzykroć jeszcze do dziewięciu:  
Pst! - już po zaklęciu.

*Wchodzą M a k b e t z B a n k o.*

### **MAKBET**

Tak ponurego dnia i tak pięknego,  
Jak żyję, nigdy jeszcze nie widziałem.

### **BANKO**

Dalekoż jeszcze Forres? Ale któż są  
Te tam postacie wywiedłe i szpetne?  
Nie zdają się mieć nic wspólnego z ziemią,  
Są jednak: na niej. Żyweż wy jesteście?  
Zdolne na ludzką mowę odpowiedzieć?  
Zdawałoby się, że mnie rozumiecie,  
Bo wszystkie razem chude swoje palce  
Do ust zapadłych przykładacie. Pozór  
Niewieści macie, ale wasze brody  
Nie pozwalają mi w tę płeć uwierzyć.

### **MAKBET**

Jeśli możecie, mówcie - kto jesteście?

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Cześć ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Glamis!

### **DRUGA CZAROWNICA**

Cześć ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Kawdor!

### **TRZECIA CZAROWNICA**

Cześć ci, Makbecie! Przyszły królu, cześć ci!

### **BANKO**

Czego się wzdrygasz, zacny przyjacielu?  
Zdajesz się jakby przerażony wróżbą  
Tak mile brzmiącą? W imię prawdy! mówcie:  
Czyście wy tylko łudzącymi mary,  
Czy rzeczywiście tym, czym się rzekomo .  
Jawicie oku? Szlachetnego mego  
Współtowarzysza broni pozdrawiacie  
Rzędem tytułów, przechodzących wszelkie  
Jego nadzieje, mnie nic nie mówicie.  
Jeśli, świadome siejby czasu, wiecie,  
Które się ziarno udać ma, a które

Zmarnieć, żadnego nie wydawszy plonu,  
Przemówcie do mnie, który ani stoję  
O wasze względy, ani się niełaski  
Waszej obawiam,

#### **CZAROWNICE**

Cześć ci, Banko, cześć!

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Mniej wielkim będziesz niż Makbet, a większym.

#### **DRUGA CZAROWNICA**

Nie tak szczęśliwym, a przecie szczęśliwszym.

#### **TRZECIA CZAROWNICA**

Nie będąc królem, królów płodzić będziesz:  
Cześć wam więc obu, Makbecie i Banko!

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Makbecie, Banko, cześć wam!

#### **DRUGA CZAROWNICA**

Cześć wam!

#### **TRZECIA CZAROWNICA**

Cześć wam!

#### **MAKBET**

Ciemne Sybille, więcej mi powiedzcie!  
Przez śmierć Sinela jestem tanem Glamis,  
O tym wiem; ale skądże tanem Kawdor?  
Tan Kawdor żyje w szczęściu i dostatku.  
Królem zaś zostać jest to dla mnie rzeczą  
Mniej jeszcze mieścić się mogącą w sferze  
Prawdopodobieństw niż być tanem Kawdor,  
Mówcie, skąd macie tę dziwną wiadomość?  
I w jakim celu nas tu na tych wrzosach  
Zatrzymujecie tak dziwnym proroctwem?  
Odpowiadajcie, rozkazuję wam.

*C z a r o w n i c e z n i k a j ą .*

#### **BANKO**

Ziemia wydaje bańki tak jak woda:  
Mielśmy próbę ich. Gdzież one przysły?

#### **MAKBET**

W powietrze. Co się zdawało cielesne,  
To się rozwiało jako z wiatrem oddech,  
Gdyby się były jedną chwilę dłużej

Wstrzymały!

**BANKO**

Powiedz mi, czy rzeczywiście  
Było tu coś takiego, o czym mówim,  
Czy też, nie wiedząc o tym, spożyliśmy  
Owej niezdrowej rośliny, od której  
Zmysły durzeją?

**MAKBET**

Masz być ojcem królów.

**BANKO**

A ty sam królem.

**MAKBET**

I tanem Kawdoru.

Nie także brzmiało to, cośmy słyszeli?

**BANKO**

Tak, co do joty. Któż to ku nam zdąża?

*Wchodzą R o s s e i A n g u s.*

**ROSSE**

Król się z najwyższą radością dowiedział  
O tym podwójnym zwycięstwie, Makbecie.  
Kiedy mu twoje osobiste starcie  
Z wodzem powstańczych wojsk opisywano,  
Zdumienie wiodło w nim spór z uwielbieniem  
I usta jego sypały pochwały;  
Lecz słów mu na nie zbrakło, gdy usłyszał,  
Jakoś to jeszcze w tym samym dniu, niczym  
Nieustraszony, bo nawet widokiem  
Własnego dzieła, na pobojuwisku  
Rozbił norweskie hufce. Lotem ptaka  
Szła wieść za wieścią, a każdy jej goniec  
Podnosił twoje zasługi w obronie  
Praw majestatu i dodawał wątku  
Do chwały twego imienia.

**ANGUS**

Jesteśmy  
Przysłani, wodzu, żeby ci oznajmić  
Królewskie dzięki, żeby cię przed króla  
Powieść oblicze, nie żeby wypłacić  
Dług waleczności twojej przynależny.

**ROSSE**

Na wstęp do większych zaszczytów, Makbecie,  
Jakieś czekają, kazał mi król ciebie  
Powitać tanem Kawdoru.



Cześć ci więc pod tym tytułem, cny tanie,  
Bo od tej pory on jest twoim.

### **BANKO**

*do siebie*

Przebóg!  
Więc szatan mówi prawdę?

### **MAKBET.**

Kawdor żyje,  
Dlaczegoż w cudze szaty mnie stroicie?

### **ROSSE**

Ten, co tę nazwę nosił, żyje jeszcze;  
Ale na życiu, którego niegodzien,  
Surowy cięży wyrok! Czy on w znowie  
Był z Norweńczykiem, czy skrytą pomocą  
Wspierał przywódcę buntu, czy nareszcie  
Knuł z obydwojma zamach na kraj własny,  
Tego ja nie wiem, tylko wiem, że zdrada  
Stanu, wyznana i udowodniona,  
Upadku jego stała się przyczyną.

### **MAKBET**

*do siebie*

Glamis i Kawdor! Najważniejszej jeszcze  
Brakuje rzeczy.

*głośno*

Dzięki wam, panowie;

*na stronie do B a n k a*

Wątpiszże widzieć twe dzieci królami,  
Gdy ci te same usta to przyrzekły,  
Które nazwały mnie tanem Kawdoru?

### **BANKO**

podobnież do niego  
Wieszczba ta, jeśli wiarę w niej położysz,  
Może zapalić w tobie niebezpieczną  
Żądzę korony. Często, przyjacielu,  
Narzędzia piekła prawdę nam podają,  
Aby nas w zgubne potem sieci wplątać;  
Łudzą nam duszę uczciwym pozorem,  
Aby nas znęcić w przepaść następstw;

*głośno*

Słówko,  
Mości panowie.

## **MAKBET**

*do siebie*

Dwie wróżby, będące

Niby prologiem świetniejszej przyszłości,  
Już się sprawdziły.

*głośno*

Za trud wasz, panowie,  
Wdzięczny wam jestem.

*znowu do siebie*

To nadprzyrodzone  
Proroctwo złym być nie może, nie może  
Także być dobrym. Jestli złym, dlaczegoż  
Zapowiedziało mi wiernie godziwy  
Początek mego powodzenia? jestli,  
Przeciwnie, dobrym, dlaczegoż mi skrycie  
Nasuwa myśli, od których straszego  
Obrazu włos mi się jeży i serce  
Moje hartowne w kontr naturze bije?  
Obecna zgroza nie tyle jest straszna,  
Ile okropne twory wyobraźni,  
Mordercze widma, bytujące dotąd  
Tylko w fantazji mojej, tak dalece  
Wstrząsają moje jestestwo, że wszystkie  
Męskie me władze w sen się ulatniają  
I to jest tylko we mnie, czego nie ma,

## **BANKO**

*na stronie*

Czy uważacie, jak się nasz przyjaciel  
Zadumał?

**MAKBET** *zawsze do siebie*

Chceli los, abym był królem,  
Niech mię bez przyczynienia się mojego  
Ukoronuje.

## **BANKO**

*jak wyżej*

Nowe dostojęstwa  
Są snadź dla niego jako nowa suknia,  
Która czas jakiś noszona dopiero  
Dobrze przystaje.

## **MAKBET**

*jak wyżej*

Niech będzie, co będzie;

Czas wszystko równo w swym unosi pędzie.

**BANKO**

Szlachetny tanie, czekamy na ciebie.

**MAKBET**

Wybaczcie, umysł mój był zaprzątiony  
Odgrzebywaniem zapomnianych rzeczy.  
Trud wasz, panowie moi, zapisałem  
Do księgi, którą co dzień odczytuję.  
Idźmy do króla.

*do B a n k a*

Nie zapomnij o tym,  
Co zaszło, a gdy czas znajdziesz po temu  
I bieg wypadków pokaże, o ile  
Można do tego wagę przywiązywać,  
Poufnie o tym pomówimy znowu.

**BANKO**

Najchętniej.

**MAKBET**

Teraz dość. Idźmy, panowie.

*Wychodzą.*

## SCENA CZWARTA

*Forres. Pokój w pałacu.  
Odgłos trąb. Wchodzi D u n k a n, za nim M a l k o l m,  
D o n a l b e i n, L e n n o x i orszak.*

**DUNKAN**

Czy wykonany wyrok na Kawdorze?  
I ci, co byli w tym celu wysłani,  
Sąli z powrotem już?

**MALKOLM**

Jeszcze ich nie ma,  
Ale mówiłem z kimś, co był obecny  
Przy jego śmierci; bez ogródki wyznał  
On swoją zradę, błagał przebaczenia  
Waszej królewskiej mości i okazał  
Szczery, głęboki żal; nic w ciągu życia  
Nie odznaczyło go tak szlachetnością  
Jak rozstawanie się z życiem. Umierał,  
Jakby był w śmierci ćwiczony, i jako  
Nikczemną fraszkę odrzucił od siebie  
To, co mu było najdroższe.

## **DUNKAN**

Nie sposób  
Z oblicza dociec usposobień duszy.  
Ja w tym człowieku pokładałem ufność  
Najzupełniejszą, nieograniczoną. -  
Witaj, przezacny kuzynie.

*Wchodzą M a k b e t, B a n k o, R o s s e i A n g u s.*

Niewdzięczność  
Kamieniem właśnie tłoczyła mi serce.  
Takeś daleko naprzód się posunął,  
Ze najskwapliwszy pochop zawdzięczenia  
Nie zdołałby cię doścignąć. Wolałbym,  
Żebyś był zasług nie tyle położył,  
Bobyś mógł prędzej znaleźć odpowiedni  
Stosunek podzięk i nagród. Przyjm chociaż  
W ich niedostatku to szczere wyznanie,  
Żem więcej dłużny, niżem oddać w stanie.

## **MAKBET**

Służba i honor, którym życie święcę,  
W wykonywaniu swoich obowiązków  
Hojną znajdują już nagrodę. Waszej,  
Królewskiej mości pozostaje tylko  
Przyjmować owoc naszych usiłowań;  
Boć siły nasze są dziećmi, sługami  
Tronu i państwa i pełnią jedynie  
Swoją powinność, ściśle wypełniając  
To, co im miłość ku swemu monarsze  
I dobro kraju nakazuje.

## **DUNKAN**

Bądź mi  
Pozdrowion na tym miejscu; jesteś drzewem  
Mego szczepienia, które pielęgnować  
Będę, ażeby bujnie się rozrosło.  
Szlachetny Banko, tyś nie mniej położył  
Zasług i nie mniej też będzie wiadomym,  
Żeś je położył. Pójdź, niech cię przycisnę  
Do mego serca.

## **BANKO**

Będęli na takim  
Rósł gruncie, żniwo twoim będzie, królu.

## **DUNKAN**

Obecna moja radość w pełni swojej  
Nie zapomina o troskach. Synowie,  
Krewni, tanowie i wy zgoła wszyscy,  
Którzy najbliżej nas stoicie, wiedzcie,  
Żeśmy koronę naszą zamierzili  
Zdać najstarszemu z synów, Malkolmowi,  
Który się odtąd księciem Kumberlandu  
Nazywać będzie. Nie on jednak tylko  
Sam jeden nową ma otrzymać godność;  
Znaki szlachectwa jako gwiazdy błyszcząć  
Będą na wszystkich, którzy tego warci.

Terazże dalej do Inverness! Sprawcie,  
Bym wam i nadal był obowiązany.

### **MAKBET**

Starać się o to będziem. Sam pośpieszę  
Ucieszyć ucho mojej żony wieścią  
O bliskim władcy naszego przybyciu.  
Wybaczy wasza królewska mość przeto,  
Ze się oddalę.

### **DUNKAN**

Kochany Kawdorzel

### **MAKBET**

*do siebie*

Księżę Kumberland! Trzeba mi usunąć  
Z drogi ten szkopuł, inaczej bym runąć  
Musiał w pochodzie. Gwiazdy, skryjcie światło,  
Czystych swych blasków nie rzucajcie na tło  
Mych czarnych myśli; nie pozwólcie oku  
Napotkać dłoni ukrytej w pomroku,  
Aby się mogło przy spełnieniu zatrzeć  
To, na co strach mam po spełnieniu patrzeć.

*Wychodzi.*

### **DUNKAN**

W istocie dzielny to człowiek, mój Banku,  
Nie mogę się dość jego zaletami  
I oddawaniem mu pochwał nasycić:  
To bankiet dla mnie. Udajmyż się za nim  
Tam, gdzie nas jego troskliwość uprzedza.  
Nieporównany to skarb taki krewny.

*Odgłos trąb. Wychodzą.*

## **SCENA PIĄTA**

*Inverness. Pokój w zamku M a k b e t a.  
Wchodzi L a d y M a k b e t czytając list.*

### **LADY MAKBET**

"Spotkałem je w dniu zwycięstwa i przekonałem się najdowodniej, że ich wiedza przechodzi zakres śmiertelnej natury. Kiedy, pałając chęcią dowiedzenia się czegoś więcej, miałem im dalsze czynić pytania, rozplynęły się w powietrzu i znikły. Jeszczem stał odurzony tym trafem, gdy wtem nadeszli posłowie odkróla, powitali mię tanem Kawdoru, którym to tytułem pozdrowiły mię były przed chwilą owe tajemnicze zjawiska, przekazując mi zarazem na później świetniejszy tytuł wyrazami: >>Cześć ci, przyszły królu!<< Uznałem za stosowne uwiadomić cię o tym, droga wielkości mojej uczestniczko, abyś przez niewiadomość, jaka ci przyszłość jest zapowiedziana, nie straciła należnego udziału w wynikającej stąd radości. Weź to do serca i

bądź zdrowa."

Glamisu tanem jesteś i Kawdoru,  
I będziesz, czym ci, że będziesz, wróżono;  
Boję się tylko, czy twoja natura,  
Zaprawna mlekiem dobroci, obierze  
Najkrótszą drogę ku temu. Znam ciebie,  
Rad byś być wielkim, nie wolnyś od dumy,  
Ale uczciwie chciałbyś cel jej osiąść;  
Wyniosłość chciałbyś zgodzić ze świętością;  
Nieprawo grać byś nie chciał, a jednakże  
Pragnąłbyś krzywo wygrać. O Glamisie!  
Chciałbyś pozyskać to, cōc głośno woła:  
"Uczyń tak! chceszli mieć to, czego pragniesz",  
A czego lękasz się dokonać bardziej,  
Niż pragniesz, aby nie było spełnionym.  
Spiesz się, przybywaj, abym duch mój mogła  
Przelać w twe ucho i ust mych potęgą  
Rozwiąć to wszystko, co od twojej głowy  
Oddała krąg ów złoty, którym, widno,  
Sam los i wpływy tajemniczych potęg  
Postanowiły cię uwieńczyć. Cóż tam?

*Wchodzi S ł u g a.*

#### **SŁUGA**

Król na noc będzie tu.

#### **LADY MAKBET**

Szalony jesteś.  
Nie jestże z nim twój pan? Gdyby tak było,  
Byłby mię o tym uwiadomił.

#### **SŁUGA**

Wybacz,  
Dostojna lady, szczerą mówię prawdę -  
Nasz tan przybędzie lada chwila: jeden  
Nadworny luzak przyniósł tę wiadomość,  
Tak zadyszany, że mu tchu nie stało  
Do wymówienia jej.

#### **LADY MAKBET**

Niechaj mu dadzą  
Wszelkie wygody. Wielką wieść zwiastuje:  
Nie dziw, że stracił dech.

*Wychodzi S ł u g a.*

Ochrypl kruk nawet,  
Który fatalne przybycie Dunkana  
Do mych bram, kracząc, obwieszcza. Przybądźcie,  
Przybądźcie, o wy duchy, karmiciele  
Zabójczych myśli, z płci mej mię wyzujcie  
I napełnijcie mię od stóp do głowy  
Nieubłaganym okrucieństwem! Zgęście  
Krew w moich żyłach: zatamujcie wszelki  
W mym łonie przystęp wyrzutom sumienia,  
By żaden poszept natury nie zdołał  
Wielkiego mego przedsięwzięcia zachwiać

Ni stanąć w poprzek między mną a skutkiem!  
Zbliźcie się do mych piersi, przeistocźcie  
W żółć moje mleko, o wy, śmierć niosące  
Potęgi, które niewidzialnie krążąc  
Na szkodę świata czatujecie! Spuść się,  
Ponura nocy, oblecz się w najgęstszy  
Dym piekieł, aby mój sztylet nie ujrzał  
Rany przez siebie zadanej i niebo,  
Przez nie dość ciemny kir mroku przejrząwszy,  
Nie zawołało: "Stój!"

*Wchodzi M a k b e t.*

Dzielny Glamisie!  
Wielki Kawdorze! Stokroć jeszcze większy  
Oczekującą cię przyszłością! List twój  
Daleko przeniósł mię nad zakres marnej  
Teraźniejszości i w obecnej chwili  
Czuję następne.

### **MAKBET**

Luba żono, Duncan  
Zjeżdża tu na noc.

### **LADY MAKBET**

I odjeżdża?

### **MAKBET**

Jutro.  
Taki przynajmniej jego zamiar.

### **LADY MAKBET**

Nigdy  
Nie ujrzy słońce tego jutra! Twoje  
Oblicze, mężu, jest istną tablicą,  
Na której skryte rzeczy można czytać.  
Chcąc świat oszukać stosuj się do świata,  
Ubierz w uprzejmość oko, dłoń i usta,  
Wyglądaj jako kwiat niewinny, ale  
Niechaj pod kwiatem tym wąż się ukrywa.  
Dołóżmy wszelkich starań, żeby tego,  
Co tu ma przybyć, przyjąć jak najlepiej,  
Myśl o tym tylko, memu zaś myśleniu  
Pozostaw wielkie zadanie tej nocy,  
Które, jeśli się działać nie ustraszym,  
Nada blask przyszłym dniom i nocom naszym.

### **MAKBET**

Pomówim o tym jeszcze.

### **LADY MAKBET**

Rozjaśń czoło:  
Lęka się, kto się nie patrzy wesóło.  
Resztę zdaj na mnie.

*Wychodzą.*

## SCENA SZÓSTA

*Tamże. Przed zamkiem.*

*Odgłos obojów. Słudzy M a k b e t a rozstawieni,  
Wchodzi D u n k a n, M a l k o l m, D o n a l b e i n,  
B a n k o, L e n n o x, M a k d u f, R o s s e i A n g u s.  
Za nimi orszak królewski.*

### **DUNKAN**

Zamek ten w miejscu wdzięcznym położony,  
Powietrze jego przyjemnie napawa  
I rzeźwi moje zmysły.

### **BANKO**

Gość wiosenny,  
Jaskółka, owdzie u blank się gnieźdząca,  
Wskazuje swoim pobylem, że niebo  
Tchnie tu przyjaźnie: nie ma gzymsu, łuku,  
Zakąta, gdzie by ten ptak nie przyczepił  
Dla swoich piskląt wiszącej kołyski.  
Zauważyłem, że gdzie te ptaszyny  
Najchętniej goszczą, tam powietrze bywa  
Najczystsze.

*Wchodzi L a d y M a k b e t.*

### **DUNKAN**

Otóż nasza cna gosposia.  
Życzliwość, której odbieramy dowód,  
Często nas trudów nabawia, jednakże  
Wdzięczniśmy za nią, bo z serca pochodzi;  
Powiedz nam przeto, milady: "Bóg zapłać",  
I bądź nam wdzięczną za to, że cię trudzim.

### **LADY MAK BET**

Wszelkie usługi po dwakroć spełnione  
Pod każdym względem, następnie w dwójnasób  
Byłyby jeszcze za błahe, za liche  
Do wyrównania temu wysokiemu,  
Drogocennemu zaszczytowi, którym  
Wasza królewska mość nasz dom obdarzasz.  
Pomni łask dawnych i świeżo doznanych,  
Będziem się, panie, za pomyślność twoją  
Szczерze modlili.

### **DUNKAN**

Gdzież jest nasz tan Kawdor?  
Biegliśmy za nim w trop; chcieliśmy nawet  
Nocleg dla niego przygotować, ależ  
Jemu niełatwo sprostać w konnej jeździe  
I miłość jego, szybsza od rumaka,  
Dawno musiała nas uprzedzić. Tak więc,  
Piękna, kochana gosposiu, jesteście my  
Na tę noc gościami waszym.



## LADY MAKBET

Słudzy waszej  
Królewskiej mości zawsze są gotowi  
Zdać porachunek z tego, co im było  
Dane pod zarząd, i na rozkaz waszej  
Królewskiej mości powrócić jej własność.

## DUNKAN

Podaj mi rękę, nadobna milady;  
Zaprowadź mię do gospodarza domu:  
Wielce kochamy go i nie przestaniem  
Nadal go o tym przekonywać. Pozwól.

*Wychodzą.*

## SCENA SIÓDMA

*Tamże. Pokój w pałacu. Odgłos obojów. Pochodnie pozapalane. Krajczy nadworny, a za nim kilku sług z półmiskami i różnym przyrządem przechodzą przez scenę. Po niejkiej chwili wchodzi Makbet.*

## MAKBET

Jeśli to, co się ma stać, stać się musi,  
Niechby przynajmniej stało się niezwłocznie.  
Gdyby ten straszny cios mógł przeciąć wszelkie  
Dalsze następstwa, gdyby ten czyn mógł być  
Sam w sobie wszystkim i końcem wszystkiego  
Tylko tu, na tej doczesnej mieliźnie,  
O przyszłe życie bym nie stał. Lecz zwykle  
W podobnych razach tu już każdy nas czeka.  
Krwawa nauka, którą dajem, spada  
Na własną naszą głowę, Sprawiedliwość  
Zwraca podaną przez nas czarę jadu  
Do własnych naszych ust. Z podwójnych względów  
Należy mu się u mnie bezpieczeństwo:  
Jestem i krewnym jego, i wasalem.  
To samo zbyt już przeważnie potępia  
Taki postępek - lecz jestem, co więcej,  
I gospodarzem jego, który winien  
Drzwi zamknąć jego zabójcy, nie, owszem,  
Sam mu do piersi zbójczy nóż przykładać.  
A potem - Dunkan tak skromnie piastował  
Swą godność, tak był nieskalanie czystym  
W pełnieniu swego wielkiego urzędu,  
Że cnoty jego, jak anioły nieba,  
Piorunującym głosem świadczą będą  
Przeciw wyrodnym sprawcom jego śmierci,  
I litość, jako nowo narodzone,  
Nagie niemowlę lub cherub siedzący  
Na niewdziałnych, powietrznych rumakach,  
Wiać będzie w oczy każdemu okropny  
Obraz tej zbrodni, aż łyż wiatr zaleją.  
Jeden, wyłącznie jeden tylko bodziec  
Podzega we mnie tę pokusę, to jest  
Ambicja, która przeskakując siebie  
Spada po drugiej stronie.

*Wchodzi L a d y M a k b e t.*

Cóż tam?

**LADY MAKBET**

Właśnie  
Wstał od wieczerzy. Po coś się oddalił?

**MAKBET**

Czy pytał o mnie?

**LADY MAKBET**

Ty mnie o to pytasz?

**MAKBET**

Nie postępujmy dalej na tej drodze:  
Dopiero co mnie obdarzył godnością  
I sam dopiero co sobie kupiłem  
Złotą u ludzi sławę, sławę, którą  
Godziłoby się jak najdłużej w świeżym  
Utrzymać blasku, nie zaś tak skwapliwie  
Odrzucać.

**LADY MAKBET**

Byłaż pijana nadzieja,  
Co cię niedawno jeszcze kołysała?  
Zasnęłaż potem i budziż się teraz,  
Żeby ospale, trwożnie patrzeć na to,  
Na co tak raźnie wtedy poglądała?  
Nie lepsze dajesz mi wyobrażenie  
I o miłości twojej. Maszli skrupuł  
Mężnie w czyn przelać to, czego pożądasz?  
Chciałbyś posiadać to, co sam uznajesz  
Ozdobą życia, i chcesz żyć zarazem  
W własnym uznaniu jak tchórz albo jako  
Ów kot w przysłowiu gminnym, u którego  
"Nie śmiem" przeważa "chciałbym".

**MAKBET**

Przestań, proszę.  
Na wszystkim gotów, co jest godne męża;  
Kto więcej waży, nie jest nim.

**LADY MAKBET**

I jakież  
Zły duch ci kazał tę myśl mi nasunąć?  
Kiedyś ją powziął, wtedy byłeś mężem:  
O ile byś był więcej tym, czym byłeś,  
O tyle więcej byłbyś nim. Nie była  
Wtedy po temu pora ani miejsce,  
Jedno i drugie stworzyć byłbyś gotów;  
Teraz się jedno i drugie nastrecza,  
A ty się cofasz? Byłam karmicielką  
I wiem, jak to jest słodko kochać dziecię,  
Które się karmi; byłabym mu jednak

Wyrwała była pierś z ust nadstawionych,  
Które się do mnie tkliwie uśmiechały,  
I roztrzaskała czaszkę, gdybym była  
Zobowiązała się do tego czynu,  
Jak ty do tego.

### **MAKBET**

Gdybyśmy chybili?

### **LADY MAKBET**

Chybić! Obwaruj jeno swoje męstwo,  
A nie chybimy. Skoro Duncan zaśnie  
(Co naturalnie po trudach dnia prędko  
Pewnie nastąpi), przyrządzonym winem  
Dwóch pokojowców jego tak uraczę,  
Ze się ich pamięć, ten stróż mózgu, w parę,  
A władz siedlisko zamieni w alembik.  
Gdy snem zwierzęcym ujęci jak trupy  
Spoczywać będą, czegoż nie zdołamy  
Dokazać wtedy ze śpiącym Duncanem?  
Czego nie złożyć na jego pijaną  
Służbę, na którą spadnie cała wina  
Naszego mordu?

### **MAKBET**

Rodź mi samych chłopców!  
Bo męstwa twego nieugięty kruszec  
Nic niewieściego od dziś dnia nie spłodzi.  
Skoro tych śpiących ludzi krwią pomażem  
I użyjemy ich własnych sztyletów,  
Któż nie pomyśli, że ta zbrodnia była  
Ich dziełem?

### **LADY MAKBET**

Któż ma pomyśleć inaczej?  
Jeżeli zwłaszcza jękiem i lamentem  
Nad jego śmiercią napełnimy zamek.

### **MAKBET**

Niech się więc stanie! Wszystkie moje siły  
Nagnę do tego okropnego czynu.  
Idźmy i szydźmy z świata jasnym czołem:  
Fałsz serca i fałsz lic muszą iść razem.

*Wychodzą.*

## **AKT DRUGI**

### **SCENA PIERWSZA**

*Inverness. Dziedziniec zamkowy.*

*Wchodzą B a n k o i F l e a n c e, przed nimi służa z pochodnią.*

**BANKO**

Jak późno już w noc, chłopcze?

**FLEANCE**

Księżyc zaszedł;  
Bicia zegaru nie słyszałem.

**BANKO**

Księżyc  
Zachodzi teraz około dwunastej.

**FLEANCE**

Musi już później być, mój ojczcie.

**BANKO**

Weź no  
Mój miecz. Tam w niebie spać się widać kładą  
Po gospodarsku; zgaszono już światła.  
Sen mi się ciśnie do oczu, a przecież  
Zasnąć bym nie chciałem. Dobroczynne moce!  
Umórzcie we mnie te okropne myśli,  
Które się budzą, gdy ciało spoczywa!  
Daj mi miecz!

*M a k b e t wchodzi, przed nim sługa z pochodnią.*

Kto tam?

**MAKBET**

Przyjaciel.

**BANKO**

Co widzę?  
Ty, panie, jeszcze na nogach? Król śpi już.  
W niepospolicie dobrym był humorze  
I szczodre dary posłał twoim ludziom;  
Małżonce twojej w dank za jej uprzejmość  
Kazał mi pierścień ten doręczyć; słowem,  
Zadowolony był zupełnie.

**MAKBET**

Dobra  
Chęć nasza była niewolnicą braku  
Przygotowania; gdyby była mogła  
Swobodnie działać, byłoby inaczej.

**BANKO**

O, i tak wszystko było jak najlepiej.  
Myślałem tego wieczora o owych  
Trzech widmach: wróżba ich już się po części  
Sprawdziła.

**MAKBET**

Ani pomyślałem o nich,  
Warto by jednak w wolnej chwili znowu  
O tym pomówić. Oznacz czas, kochany  
Banko.

**BANKO**

Zostawiam ci go do wyboru.

**MAKBET**

Jeżeli zechcesz wybór mój potwierdzić,  
Wypadek [1] jego będzie ku tym większej  
Czci twojej.

**BANKO**

Żeby jej tylko nie stracił,  
Chcąc ją powiększyć, a zachować zdołał  
Czyste sumienie i wiarę niezłomną,  
Służyć ci będę.

**MAKBET**

Dobranoc, tymczasem.

**BANKO**

Dziękuję; życzę ci nawzajem dobrej.

*Wychodzi Banko i Fleance.*

**MAKBET**

Idź powiedz pani, żeby zadzwoniła,  
Skoro ów napój dla mnie będzie gotów.  
Możesz się potem położyć.

*Wychodzi sługa.*

Jestli to sztylet, co przed sobą widzę,  
Z zwróconą ku mej dłoni rękojeścią?  
Pójdź, niech cię ujmę! Nie mam cię, a jednak  
Ciągle cię widzę. Fatalne widziadło!  
Nie jesteś ty dla zmysłu dotykania,  
Tylko dla zmysłu widzenia dostępny?  
Jestżeś sztyletem tylko wyobraźni?  
Rozpalonego tylko mózgu tworem?  
Widzę cię jednak tak samo wyraźnie  
Jako ten, który właśnie wydobywam.  
Ty mi wskazujesz jak przewodnik drogę,  
Którą iść miałem; takiego też miałem  
Użyć narzędzia. Albo mój wzrok błaznem  
Jest w porównaniu z resztą moich zmysłów,  
Albo jest więcej wart niż wszystkie razem.  
Ciągle cię widzę, a na twojej klindze  
I rękojeści znamiona krwi, których  
Pierwej nie było. Nie ma ich w istocie:  
Moja to krwawa myśl jawi je oczom.  
Na całym teraz półobszarze świata

Natura zdaje się martwa i straszne  
Marzenia szarpią snu cichą zasłonę.  
Teraz to władza czarodziejska święci  
Ofiary bladej Hekacie i dziki  
Mord, podniesiony z legowiska wyciem  
Czujnego swego czatownika, wilka,  
Którego odgłos jest dlań ekscytarzem,  
Chyłkiem, jak złodziej lub duch, mknie do celu,  
O ty spokojna, niewzruszona w swoich  
Posadach ziemio, nie słysz moich kroków,  
Aby kamienie nie wypowiedziały,  
Gdzie idę, i nie zdradziły alarmem  
Tej zgrozy, co ma nastąpić.  
Ja się odgrażam, a on jeszcze żyje;  
Żar czynu ziębią słów jałowe chryje.  
Słyszeć się daje odgłos dzwonka.  
Dalej! czas nagli; już dzwonka wezwanie  
Daje mi sygnał. Nie słysz go, Dunkanie,  
Bo tego dzwonka melodia straszliwa  
Do nieba ciebie lub do piekła wzywa.

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

*Tamże.*

*Wchodzi L a d y M a k b e t.*

### **LADY MAKBET**

Co ich uśpiło, to mnie ocuciło,  
Co ich zniemogło, we mnie wzmogło siły.  
Cóż to jest? Cicho! To puszczyk zahuczał,  
Złowrogi ten stróż nocny, który groźnie  
Woła dobranoc. On tam jest; podwoje  
Na wpół otwarte; pijane pacholki  
Szydzą chrapaniem z swego obowiązku.  
Taki im napój dałam, że natura  
I śmierć spór teraz wiodą o ich życie.

### **MAKBET**

*za sceną*

Kto tu? hej!

### **LADY MAKBET**

Biada! pewnie się ocknęli  
I wszystko na nic. Zamach to, nie zbrodnia,  
Zgubi nas. Cicho! Pokładłam sztylety  
Tuż przecie przy nich; nie mógł ich nie znaleźć.  
Gdyby był we śnie nie tyle podobny  
Do mego ojca, byłabym się była  
Niechybnie sama na to odważyła.  
Ha! I cóż?

*Wchodzi M a k b e t.*

### **MAKBET**

Stało się. Słyszałaś hałas?

**LADY MAKBET**

Słyszałam sowy krzyk i poświerk świerszcza.  
Cóżżeś to mówił, mężu?

**MAKBET**

Kiedy?

**LADY MAKBET**

Teraz.

**MAKBET**

Kiedym tu wchodził?

**LADY MAKBET**

Tak.

**MAKBET**

Cicho! Czy słyszysz?  
Kto tam śpi w tamtym pokoju?

**LADY MAKBET**

Donalbein.

**MAKBET** *przypatrując się swoim rękom*

Żałosnyż to jest widok!

**LADY MAKBET**

Wstydz się mówić:  
Żałosny widok; niemężny tak mówi.

**MAKBET**

Jeden się zaśmiał przez sen, drugi krzyknął:  
"Ratunku!", aż się przebudzili wzajem;  
Jam stał i słuchał, ale oni cicho  
Zmawiali pacierz i znów się spokojnie  
Do snu pokładli.

**LADY MAKBET**

Tam ich dwóch jest.

**MAKBET**

Jeden  
Zawołał: "Boże, zmiłuj się nad nami!",  
A drugi: "Amen", jakby mię widzieli  
Z tymi rękami kata stojącego

I śledzącego ich trwogę. Jam nie mógł  
Powiedzieć amen, wtenczas kiedy oni  
Mówili: "Boże, zmiłuj się nad nami!"

**LADY MAKBET**

Nie zastanawiaj się nad tym tak pilnie.

**MAKBET**

Dlaczegoż tego nie mogłem powiedzieć?  
Potrzebowałem bardzo zmiłowania,  
A jednak amen zamarło mi w ustach.

**LADY MAKBET**

Nie trzeba sobie takich rzeczy w takim  
Świetle wystawiać; inaczej by przyszło  
Oszaleć.

**MAKBET**

Zdało mi się, że słyszałem  
Głos wołający: "Nie zaśniesz już więcej!"  
Makbet zabija sen, niewinny sen,  
Który zwiłane węzły trosk rozplata,  
Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel  
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam.  
Odżywicielela natury, głównego  
Posiłkodawcę na ucztę żywota.

**LADY MAKBET**

Co wygadujesz!

**MAKBET**

Ciągle mi brzmiał w uszach  
Ten głos: "Nie zaśniesz, nie zaśniesz już więcej!"  
Glamis sen zabił, dlatego też Kawdor  
Nie zaśnie; Makbet nigdy już nie zaśnie.

**LADY MAKBET**

Któż to tak wołał? O szlachetny tanie,  
Rozmiękczasz w sobie tęgość ducha marząc  
Tak chorobliwie. Idź, weź trochę wody  
I obmyj rękę z tych plugawych znamion.  
Po coś tu z sobą przyniósł te sztylety?  
Tam jest ich miejsce. Idź, odnieś je, pomóż  
Krwią tamtych ludzi.

**MAKBET**

Już tam moja noga  
Nie wnijdzie. Wzdrygam się, kiedy pomyślę  
O tym, com zrobił; widok tego byłby  
Nad moje siły.

**LADY MAKBET**



Kaleka na duchu!  
Daj te sztylety. Śpiący i umarli  
Są obrazkami tylko; nikt prócz dzieci  
Malowanego nie lęka się diabła.  
Sama ubarwię krwią ręce i szaty  
Tych dwóch pacholców, bo oni się muszą  
Wydać sprawcami zbrodni.

*Wychodzi.  
Słychać z zewnątrz kołatanie.*

### **MAKBET**

Skąd ten odgłos?  
Cóż się to ze mną stało, kiedy lada  
Smer, lada szelest przejmuje mię dreszczem?  
Co to za ręce? Ha! wzrok mi pożera  
Ich widok. Mógłżeby cały ocean  
Te krwawe ślady splukać z mojej ręki?  
Nie, nigdy! raczej by ta moja ręka  
Zdołała wszystkich mórz wody zrumienić  
I ich zieloność w purpurę zamienić.

*L a d y M a k b e t w r a c a .*

### **LADY MAKBET**

Ręce mam twoim podobne, lecz wstyd by  
Spalił mi lica, gdybym miała serce  
Białe[2] jak twoje.

*Kołatanie.*

Słychać kołatanie.  
U południowej bramy; przejdźmy żywo  
Do naszych komnat. Kilka kropel wody  
Oczyści nas wnet z plamy tego czynu.  
Jakże on wtedy będzie lekkim! Męstwo  
Całkiem cię, widzę, opuściło.

*Kołatanie.*

Słyszysz,  
Znów kołatają. Przywdziej nocny ubiór,  
Ażeby skoro wyjść potrzeba będzie,  
Nie pokazało się, żeśmy czuwali.  
Przestańże gubić się tak nędznie w myślach.

### **MAKBET**

Obok uczucia takiej okropności.  
Lepiej byłoby utracić poczucie  
Samego siebie.

*Kołatanie.*

Zbudź tym kołataniem  
Dunkana! Obyś mógł tego dokazać!

*Kołatanie.*

## SCENA TRZECIA

*Tamże.*

*Wchodzi O d ź w i e r n y. Ciągłe kołatanie do bramy.*

### **ODŹWIERNY**

To dopiero wybijanie! Gdyby przy bramie piekła był odźwierny, wiecznie by tylko musiał klucz obracać.

*kołatanie*

Stuk! stuk! stuk! kto tam? W imię Belzebuba! To jakiś dzierżawca, co się obwiesił z rozpaczy, że się zboże zanadto sypało. W porę waść przychodzisz. A czy masz przy sobie zapas chustek? bo się tu siarczyście napocisz.

*kołatanie*

Stuk! stuk! stuk! kto tam? W imię innego diabła! To jakiś krętacz, co umiał na dwóch stołkach siadać i na każdym odprzysięgał się drugiego; co w imię Boże popełnił szkarad bez liku, a jednak nie mógł się wkręcić do nieba. Pójdź, pójdź, mości krętaczu.

*kołatanie*

Stuk! stuk! stuk! kto tam? Do wszystkich diabłów! To angielski krawiec, co spekulował na odkrawkach z francuskich spodni. Pójdź tu, krawcze. A czy przynosisz z sobą żelazko do prasowania? bo tu będziesz mógł wybornie rozgrzać duszę.

*kołatanie*

Stuk! stuk! stuk! Rychłóż się to skończy? Co ty za jeden? Ale tu za chłodno na piekło i nie chce mi się być dłużej odźwiernym u Lucypera, a chciałem wpuścić po jednym z każdego cechu, z takich co to wesołą, wiośnianą drogą zdążają do wieczystych sobótek.

*kołatanie*

Zaraz! zaraz! A proszę, nie zapomnijcie też o odźwiernym!

*Otwiera bramę.*

*Wchodzą M a k d u f i L e n n o x.*

### **MAKDUF**

Czyś się tak późno spać położył, mój przyjacielu, że tak późno wstajesz?

### **ODŹWIERNY**

W rzeczy samej, do usług waszej wielmożności, piło się trochę tej nocy! już drugi kur piał, kiedyśmy się spać pokładli, a picie, z przeproszeniem waszej wielmożności, jest ojcem trzech rzeczy.

### **MAKDUF**

Cóż to za trzy rzeczy, które piciu swój byt winny?

**ODŹWIERNY**

Czerwony nos, panie, śpiączka i uryna. Co się tyczy miłości, jest ono po części jej ojcem, a po części nie jest, bo pobudza żądzę, a wstrzymuje wykonanie; dlatego wielkie picie można nazwać przeniewiercą względem miłości, bo ją rodzi i uśmierca; podżega ją i ostudza; pociąga ją i odpycha; daje jej egzystencję, ale bez konsystencji; kołysze ją do snu i kłamiąc jej rzeczywistością, upośledza ją w rzeczywistości.

**MAKDUF**

Musiało ci ono dużo tej nocy nakłamać.

**ODŹWIERNY**

Nie inaczej, panie, miałem jego kłamstw aż po dziurki, ale mu się nie dałem i chociaż mię kilka razy z nóg ścięło, przecież w końcu udało mi się je zrzucić.

**MAKDUF**

Czy twój pan wstał już? Nasze kołatanie  
Przebudziło go pewnie. Oto idzie.

*M a k b e t wchodzi.*

**LENNOX**

Dzień dobry, wodzu.

**MAKBET**

Dzień dobry wam wzajem.  
Mili panowie.

**MAKDUF**

Czy król wstał?

**MAKBET**

Nie jeszcze.

**MAKDUF**

Kazał mi wcześniej się zbudzić, i tak już  
Spóźniliśmy się o godzinę.

**MAKBET**

Chcecież,  
Bym was do niego zaprowadził?

**MAKDUF**

Wiem ja,  
Szlachetny tanie, że podejmowane  
W podobnych razach trudy są radosne

Waszemu sercu, trudami jednakże  
Być nie przestają.

**MAKBET**

Ochoczość usługi  
Rzeźwi fatygę. Oto drzwi do króla.

**MAKDUF**

Będę tak śmiały wejść, bo mam po temu  
Wyraźny rozkaz.

*Wychodzi.*

**LENNOX**

Czy król dziś odjeżdża?

**MAKBET**

Tak postanowił.

**LENNOX**

Noc ta nadzwyczajnie  
Była burzliwa; gdzieśmy spali, wicher  
Zerwał kominy i w powietrzu słycać  
Było, jak mówią, żałosne jęczenia,  
Dziwne rżenia jakby konających  
I głośnym głosem zwiastowane wieszczby  
Straszliwych pożóg i różnych wypadków  
Znamionujących opłakane czasy.  
Ptak nocny kwilił i ziemia podobno  
Trzęsła się cała jak w febrze.

**MAKBET**

W istocie,  
Straszna to była noc.

**LENNOX**

Młoda ma pamięć  
Nie może sobie przypomnieć podobnej,

*M a k d u f wraca.*

**MAKDUF**

O zgrozo, zgrozo nad wszelkie pojęcie,  
Nad wszelki ludzki wyraz!

**MAKBET I LENNOX**

*razem*

Co się stało?

**MAKDUF**

Odmęt dokonał swego arcydzieła.  
Mord świętokradzki zgwałcił namaszczonej  
Świątynię Pana i wydarł z niej życie!

**MAKBET**

Co mówisz? życie?

**LENNOX**

Czyje życie?

**MAKDUF**

Idźcie  
Tam i osłupcie kamieniem na widok  
Nowej Gorgony. Nie każcie mi mówić.  
Idźcie, zajrzyjcie tam i sami mówcie.

*M a k b e t i L e n n o x wychodzą.*

Hola! Wstawajcie! Przybywajcie! Bijcie  
W dzwony na alarm. Mord! piekielna zdrada!  
Banko! Donalbein, Malkolm! Przybywajcie!  
Otrząście z siebie sen, tę maskę śmierci,  
By śmierć prawdziwą ujrzeć. Przybywajcie  
Co tchu! i patrzcie na ostatecznego  
Sądu przedobraz! Hej! Malkolmie! Banko!  
Jak duchy z grobów wywołane śpieszcie  
Przypatrzeć się tej zgrozie!

*Dzwon bije na gwałt.  
L a d y M a k b e t wchodzi.*

**LADY MAK BET**

Co się stało,  
Że tak złowrogiej trąby odgłos wszystkich  
W domu rozbudza? Dłaboga, Makdufie,  
Mów, co się stało?

**MAKDUF**

O szlachetna pani,  
Nie wam to słyszeć, co bym mógł powiedzieć:  
Wiadomość tego rodzaju, trafiwszy  
Niewieście ucho, zabiłaby.

*B a n k o wchodzi.*

Banko!  
O Banko! Król, nasz pan, zamordowany!

**LADY MAK BET**

Niestety! w naszym domu!

**BANKO**

W czymkolwiek,  
Zbyt to okropne! O kochany Dufie,

Bądź z sobą samym w sprzeczności i powiedz,  
Że to fałsz.

*M a k b e t i L e n n o x wchodzą.*

### **MAKBET**

Gdybym był umarł godzinę  
Przed tym wypadkiem, zamknąłbym był piękny  
Okres żywota. Nie ma od tej pory  
Nic szanownego na tym świecie; wszystko  
Jest tylko blichтром; wielkość, świętość znikły,  
Scedzone wino życia, same tylko  
Męty zostały w tym lochu marności.

*M a l k o l m i D o n a l b e i n wchodzą.*

### **DONALBEIN**

Co za nieszczęście tu się stało? kogo  
Dotknęło?

### **MAKBET**

Naprzód was i wy ostatni  
Dowiadujecie się o tym: cne źródło,  
Z którego wasza krew początek wzięła,  
Zatamowane na wieki.

### **MAKDUF**

Wasz rodzic  
Zamordowany został.

### **MALKOLM**

O, przez kogo?

### **LENNOX**

Sprawcami zbrodni byli, jak się zdaje,  
Dwaj pokojowcy: ręce ich i twarze  
Nosily ślady krwi, toż ich sztylety,  
Któreśmy na ich postaniu znaleźli.  
Wzrok mieli błędny, jakby obłąkany,  
Kiedyśmy weszli. Pod strażą tych ludzi  
Niczyje życie nie było bezpieczne.

### **MAKBET**

Żałuję teraz, że ich w uniesieniu  
Wściekłości zabił.

### **MAKDUF**

A to na co? na co?

### **MAKBET**

Któż jednocześnie może być roztropnym  
I przerażonym, łagodnym i gniewnym,

Wiernym i obojętnym? Nikt zaiste.  
Żarliwa moja przychylność stłumiła  
Zimną rozagę. Tu Dunkan leżący,  
Z srebrnym, krwią złotą powleczonym włosem,  
Okryty rany wyglądającymi  
Jako wyłomy w naturze, przez które

Szerokie przejście otwarto zniszczeniu -  
A tu mordercy, naznaczeni barwą  
Swego postępku, z świeżo zboczonymi  
Puginałami: któż żywiący w sercu  
Miłość, a obok miłości odwagę,  
Byłby inaczej tej miłości dowiódł?

### **LADY MAKBET**

Pomóżcie mi wyjść, ach!

### **MAKDUF**

Lady zasłała!  
Wezwijcie ludzi na pomoc.

### **MALKOLM**

*na stronie do brata*

Dlaczegoż  
Stoimy niemi, my, których najbliżej  
Ten cios dotyka?

### **DONALBEIN**

Cóż się nam odzywać  
Tu, gdzie ukryty wróg nasz niewidzialnie  
Może gdzieś czyha, by nagle nas dosiąc.  
Precz stąd! Łzy nasze jeszcze niedojrzałe.

### **MALKOLM**

I ciężka boleść nasza nie jest jeszcze  
Na czynnej stopie.

### **BANKO do sług nadchodzących**

Odprowadźcie panią.

*L a d y M a k b e t wychodzi wsparta na sługach.*

My zaś okrywszy na wpół nagie ciała,  
Które na chłody wystawione marzną,  
Zbierzmy się celem jak najściślejszego  
Zbadania tego strasznego wypadku.  
Każdym z nas miota niepewność; co do mnie,  
Oświadczam wobec majestatu Boga,  
Ze walczyć będę przeciw skrytym planom  
Tej niecznej złości.

**MAKBET**

I ja.

**WSZYSCY**

I my wszyscy.

**MAKBET**

Idźmyż się przybrać, jak przystoi mężom.  
W głównej się sali zgromadzimy.

**WSZYSCY**

Zgoda.

*Wszyscy wychodzą prócz M a l k o l m a i D o n a l b e i n a.*

**MALKOLM**

Cóż ty zamýślasz? Nie łączmy się z nimi,  
Udawać żałość jest to rola łatwa  
Dla dusz nasiąkłych fałszem. Ja natychmiast  
Jadę do Anglii.

**DONALBEIN**

A ja do Irlandii.  
Odosobnieni bezpieczniejsi będziem!  
Tu każdy uśmiech jest nożem.  
Im kto krwią bliższy, tym bliższy krwotoku.

**MALKOLM**

Jeszcze ten pocisk ukrytego strzelca  
Nie padł na ziemię: najbezpieczniej będzie  
Zejsć z celu. Na koń więc! nie traćmy czasu  
Na pożegnalne formy, ale chyżo  
Wynośmy się z tych miejsc. Gdzie grozi zdrada,  
Godziwie kradnie, kto sam się wykrada.

*Wychodzą.*

**SCENA CZWARTA**

*Za obrębem zamku.  
Wchodzą R o s s e i S t a r z e c.*

**STARZEC**

Kopę lat z górą pamiętam, widziałem  
Wiele widowisk, wiele okropności,  
Ale dzisiejsza noc wszystko dawniejsze  
W śmiech obróciła.

**ROSSE**



Patrz, poczciwy starcze,  
Jak samo niebo w gniewie na złość ludzką  
Zdaje się grozić jej krwawej widowni;  
Podług zegara to dzień, a jednakże  
Gruby mrok tłumi wschodzącą pochodnię.  
Jestli to przemoc nocy czyli wstyd dnia,  
Że ciemność kryje tak oblicze ziemi,  
Kiedy ją miało ucałować słońce  
Ożywczcie?

### **STARZEC**

Jest to tak nienaturalne,  
Jak ów czyn świeżo teraz dokonany,  
Przyszłego wtorku widziałem sokoła  
Majestatycznie się unoszącego;  
Wtem nędzna sowa napadła go z boku  
I zadziobała.

### **ROSSE**

A konie Dunkana  
(Rzecz nie do wiary, a jednak istotna),  
Owe rumaki tak piękne i rączę,  
Prawdziwe w swoim rodzaju pieścidla,  
Zdziczały nagle, stargały uwięzie  
I z bram stajennych wypadły, jak gdyby  
Chciały wojować z ludźmi.

### **STARZEC**

Powiadają,  
Że się pożarli.

### **ROSSE**

W istocie tak było, .  
Ku osłupieniu moich oczu, które  
Na to patrzyły. Oto zacny Makduf.

*M a k d u f wchodzi.*

Cóż tam na świecie słychać?

### **MAKDUF**

Czyliż nie wiesz?

### **ROSSE**

Wiadomoż, kto był sprawcą tego czynu,  
Przechodzącego wszelką nazwę zbrodni?

### **MAKDUF**

Ci, których Makbet zabił.

### **ROSSE**

O nieszczęśni!  
Cóż ich do tego skłoniło?

**MAKDUF**

Namowa.  
Synowie króla, Malkolm i Donalbein,  
Uszli: to rzuca na nich podejrzenie.

**ROSSE**

Oni! Natura nie ma już rękojmi!  
O marnotrawna wyniosłości, sama  
Niweczysz własne środki życia! Tak więc,  
Według wszelkiego prawdopodobieństwa  
Władza królewska na Makbeta spadnie.

**MAKDUF**

Już go obrano, i ruszył do Skony  
Na koronację.

**ROSSE**

Gdzież złożono zwłoki  
Dunkana?

**MAKDUF**

W Kolmes-hill, w świętych podziemiach,  
Gdzie spoczywają kości jego przodków.

**ROSSE**

Udajeszli się do Skony?

**MAKDUF**

Nie, bracie:  
Do Fajfu.

**ROSSE**

A ja do Skony.

**MAKDUF**

Bodajbyś  
Wszystko tam znalazł po myśli, inaczej  
Byłoby prawdą, że się w starej szacie  
Wygodniej chodzi niż w nowym szkarłacie.

**ROSSE**

Bądź zdrów, mnie zwodny pozór nie omami.  
Bywaj zdrów, starcze.

**STARZEC**

Niech Bóg będzie z wami  
I z każdym, który w imię Zbawiciela  
Złe zmieni w dobre, wroga w przyjaciela!

*Wychodzą.*

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Forres. Sala w pałacu.  
Wchodzi B a n k o.*

#### **BANKO**

Masz tedy berło, Kawdor, Glamis, wszystko  
Tak, jak ci owe czarodziejskie widma  
Przepowiedziały, obawiam się tylko,  
Czy nie za krzywo do tego przyszedłeś.  
Bądź jak bądź, było przecież powiedziane,  
Że się to twoim zstępny nie dostanie,  
Że raczej ja mam być szczepem i ojcem  
Mnogich królewskich odrośli. Jeżeli  
Ich przepowiednia nie kłamie (a Makbet  
Tego dowodem), dlaczegoż by one  
Nie miały być i dla mnie wyroczniami  
Tak jak dla niego i niepłonną we mnie  
Budzić nadzieję? Ale pst! dość tego.

*Odgłos trąb.  
Wchodzi M a k b e t i L a d y M a k b e t przybrani po królewsku.  
L e n n o x, R o s s e, lordowie, damy i orszak.*

#### **MAKBET**

Oto nasz główny gość.

#### **LADY MAKBET**

Gdyby nam zbywał,  
Byłaby w naszym towarzystwie próżnia  
I niezupełna radość.

#### **MAKBET**

Wydajemy  
Tego wieczoru uroczystą ucztę  
I o obecność waszą na niej prosim.

#### **BANKO**

Wasza wysokość może mną rozrządzać,  
Bo obowiązki me z nią są spojone  
Ścisłymi węzły.

#### **MAKBET**

Wyjeżdżasz, milordzie,  
Dziś po południu?

#### **BANKO**

Taki jest mój zamiar.

### **MAKBET**

Krzyżuje nas to; radzi byśmy byli  
Usłyszeć głos wasz dzisiaj na obradach  
(Głos, który zawsze miał tyle trafności,  
Ile powagi); nagrodzim to jutro.  
Dalekoż jedziesz?

### **BANKO**

Tak daleko, panie,  
Że czas potrzebny do odbycia drogi  
Wypełnia właśnie w samą miarę przeciąg  
Między tą chwilą a uczta; jeżeli  
Mój biegun skrewi, będę musiał jedną  
Albo dwie godzin nocy zostać dłużnym,

### **MAKBET**

Nie omieszkajże się stawić.

### **BANKO**

Upewniam  
Waszą królewską mość, że nie omieszkam.

### **MAKBET**

Doszło do naszych uszu, że wyrodni  
Nasi kuzyni skierowali drogę:  
Jeden do Anglii, drugi do Irlandii,  
Ze wypierając się swej czarnej zbrodni  
Szerzą tam dziwne fałsze. Ale o tym  
Do jutra: będzie to jedna z spraw stanu,  
O których wspólnie naradzać się mamy.  
Siadajże na koń i wracaj nam zdrowo.  
Czy Fleance jedzie także?

### **BANKO**

Jedzie, panie;  
Interes nagli nas.

### **MAKBET**

Życzymy waszym  
Koniom szybkości i pewności w nogach  
I poruczamy was ich grzbietom.

*Wychodzi B a n k o.*

Niech każdy będzie panem swego czasu  
Do siódmej wieczór; pragnąc wam na potem  
Milszym uczynić nasze towarzystwo,  
Pozostajemy do wieczery sami;  
Bogu tymczasem was oddajem!

*Wychodzą L a d y M a k b e t, lordowie, damy itd.*

Hola,  
Czy owi ludzie, których zamówiłem,  
Czekają na me rozkazy?

### **SŁUGA**

Czekają  
U bram zamkowych, panie.

### **MAKBET**

Niech tu przyjdą.

*Wychodzi S ł u g a.*

Być tym, czym jestem, jest to niczym nie być,  
Jeślibym nie mógł być tym bez obawy.  
Ten Banko jest mi groźny: ma on w sobie  
Coś królewskiego, czego się bać trzeba.  
Nieustraszony on i z gotowością  
Ważenia się na wszystko łączy w sobie  
Zimną rozagę, która jego męstwo  
Po pewnej drodze kieruje do celu;  
Prócz niego nie ma na świecie człowieka,  
Którego bym się lękał: obok niego  
Czuje się duch mój uciśnionym, jako  
Wedle podania czuł się uciśnionym  
Duch Antoniusza przy Cezarze. Zgromił  
Owe niewiasty, kiedy mię nazwały  
Królem, i kazał im do siebie mówić;  
Wtedy go one pozdrowiły ojcem  
Szeregu królów. Mnie więc bezowocną  
Dały koronę, wsadziły mi w rękę  
Jałowe berło, mające plonować  
Komuś obcemu, nie moim potomkom.  
Toż więc sumienie sobie splugawiłem  
Dla rodu Banka, dla jego korzyści  
Zamordowałem zycznego Dunkana;  
Spokojność sobie zatrąłem jedynie  
Dla rodu Banka i wieczny mój klejnot  
Wspólnemu ludzi nieprzyjacielowi  
Na łup oddałem po to tylko, żeby  
Ukoronować ród, nasienie Banka!  
O, niech się raczej ostateczność stanie.  
Losie, wyzywam cię w zapasy! Kto tam?

*S ł u g a z dwoma zbójcami wchodzi.*

Idź i za drzwiami czekaj, aż cię wezwę.

*Wychodzi S ł u g a.*

Z wamiż to wczoraj mówiłem?

### **PIERWSZY ZBÓJCA**

Tak, panie.

### **MAKBET**

Dobrze więc. Czyście rozważyli ściśle  
I przetrwali to, com wam powiedział?

Wiedziecie już, że to on owego czasu  
Obszedł się z wami tak niesprawiedliwie  
I żeście winni byli, posądzając  
Moją niewinność, tego wam dowiodłem  
W ostatniej naszej rozmowie; wykryłem  
Wam jak na dłoni, jak was oszukano,  
Jak z was zadrwiono, zrobiono narzędzia,  
Kto was tak zażył i inne szczegóły,  
W których osnowie najograniczeńszy  
Półgłówek byłby namacać mógł Banka.

### **PIERWSZY ZBÓJCA**

Tak, powiedziałaś nam, panie, to wszystko.

### **MAKBET**

Tak, powiedziałem wam to wszystko; teraz  
Powiem wam, co jest celem obecnego  
Mego widzenia się z wami. Azaliż  
W waszej naturze przemaga cierpliwość  
Do tego stopnia, że mimo puszczacie  
Najcięższe krzywdy? Azaliż jesteście  
Tak świątobliwi, żeby się aż modlić  
Za zdrowie i za dom tego człowieka,  
Którego ręka w grób was pochyliła  
I dzieci wasze przymusiła żebrac?

### **PIERWSZY ZBÓJCA**

Z mężami, panie, masz sprawę.

### **MAKBET**

Wiem dobrze,  
Że się liczycie do mężów tak samo  
Jak wyżeł, ogar, chart, jamnik i kundel,  
Brytan, mops, pudel, buldog i tam dalej  
Do psów się liczą. Oddzielna rubryka  
Wskazuje, który z nich chyży, powolny,  
Dobry stróż domu lub zdatny do łowów  
I tym podobnie, odpowiednio darom,  
Jakimi matka natura każdego  
Uposażyła, i taki dopiero  
Szczególny tytuł nadaje każdemu  
Właściwą cechę na ogólnej liście  
Psiego rodzaju - tak się ma i z ludźmi.  
Jeżeli przeto zajmujecie miejsce  
W rubryce mężów z sercem, nie w ostatniej  
Klasie ras ludzkich, wyrzeczcie to śmiało,  
A ja wam wskażę pewną czynność, której  
Uskutecznienie na zawsze uwolni  
Was od waszego śmiertelnego wroga  
I łaskę naszą wam zjedna za zdrowie,  
Które w nas cherla, dopóki on żyje,  
A z śmiercią jego by zakwitło.

### **DRUGI ZBÓJCA**

Jestem  
Człowiekiem, panie, którego zawzięty  
Bicz świata przywiódł do tego, że gotów  
Na wszystko, byle na przekorę światu.

## **PIERWSZY ZBÓJCA**

We mnie zaś widzisz, panie, chudeusza,  
Tak znękanego igraszkami losu,  
Że rad wystawi swoje nędzne życie  
Na wszelki hazard, byle je poprawić  
Lub się go pozbyć.

## **MAKBET**

Wiecie już obadwaj,  
Że Banko waszym był nieprzyjacielem.

## **ZBÓJCY**

Już to wiadoma rzecz.

## **MAKBET**

Jest on i moim,  
I to tak groźnym, że każda minuta  
Jego istnienia czyni moje życie  
Niepewnym. Mógłbym go sprzątnąć otwarcie  
Mocą jedynie władzy mej i woli.  
Lecz wzgląd na pewnych wspólnych nam przyjaciół,  
Których życzliwość jest mi pożądana,  
Wstrzymuje mnie od tego: muszę raczej  
Udawać boleść nad upadkiem tego,  
Którego strącę. W takiej koniunkturze

Wzywam pomocy waszej i powierzam  
Wam wykonanie dzieła, które winno  
Przed okiem świata pozostać ukryte,  
Dla wielu ważnych powodów.

## **DRUGI ZBÓJCA**

Spełnimy,  
Panie, co każesz.

## **PIERWSZY ZBÓJCA**

Choćby nasze życie...

## **MAKBET**

Męstwo wam patrzy z oczu. Za godzinę  
Wskażę wam miejsce, które macie zająć,  
Gdy mrok zapadnie, bo się to stać musi  
Dzisiejszej nocy i nieco opodal  
Od zamku. Bądźcie szpiegami sposobnej  
Ku temu chwili, a pomnijcie ciągle,  
By na mnie nie padł i cień podejrzenia;  
Aby zaś w sprawie tej nie było żadnej  
Breszy i luki, trzeba, żeby Fleance,  
Syn jego, który towarzyszy ojcu,  
A który również nie jest mi na rękę,  
Los z nim podzielił. Zostawiam was samych,  
Namyślcie się tu, powrócę niebawem.

## **DRUGI ZBÓJCA**

Namyśliliśmy się już dość.

### **MAKBET**

Tym lepiej.  
Rzecz więc skończona, zaraz was przywołam.  
Jeśli ci, Banko, niebo przeznaczone,  
Dziś jeszcze pewną znajdziesz w nim koronę.

*Wychodzą.*

## **SCENA DRUGA**

*Tamże. Inny pokój.  
Wchodzi L a d y M a k b e t, za nią S ł u ż ą c a.*

### **LADY MAKBET**

Nie wiesz, czy Banko wyjechał?

### **SŁUŻĄCA**

Wyjechał,  
łaskawa pani, lecz wraca dziś na noc.

### **LADY MAKBET**

Powiedz królowi, że chcę z nim pomówić,  
Jak znajdzie wolną chwilę.

### **SŁUŻĄCA**

Spieszę, pani.

*Wychodzi.*

### **LADY MAKBET**

Wszystko chybione, na nic wszystko, jeśli  
Drżymy o skutek, któryśmy odnieśli.  
Lepiej śmierć ponieść niż czyniąc jej zadość  
Z dzieła zniszczenia wątpliwą mieć radość.

*Wchodzi M a k b e t.*

Cóż, mój małżonku? Czemu tak samotny,  
W ponurych tylko marzeń towarzystwie?  
Żywiący ciągle owe myśli, które  
Powinny były umrzeć razem z tymi  
Co je wzbudzają. Na co nie ma środka,  
Nad tym się nie ma i co zastanawiać;  
Co się raz stało, już się nie odstanie.

### **MAKBET**



Rozpłataliśmy węża, nie zabili -  
Zrośnie się, będzie znów gadem: ząb jego  
Jadem zaprawny nie przestaje grozić  
Biednej niecnocie naszej. Niechaj raczej  
Kształt rzeczy runie, oba światy zadrzą,  
Niżbyśmy mieli nasze jadłoienne  
Z trwogą pożywać i sypiać pod wpływem  
Tych snów, co w nocy nami trzęsą; raczej  
Zająć nam miejsce przy tym, któregośmy  
W grób wyprawili, niż w ciągłych konwulsjach  
Leżeć na strasznych torturach sumienia.  
Duncan spoczywa; dobrze śpi po febrze  
Ziemięskiego życia; zdrada dokonała  
Arcymistrzowskiej sprawy; stal, trucizna,  
Domowy zamach ani obcy najazd  
Nic mu zaszkodzić już nie może.

#### **LADY MAKBET**

Dalej,  
Szlachetny tanie! Precz fałdy z oblicza!  
Bądź wesół, rad bądź dzisiaj twym gościom.

#### **MAKBET**

Będę rad, bądź i ty, luba, podobnież,  
Miej zaś szczególnie Banka na pamięci,  
Odnaczające okazuj mu względy  
Zarówno usty, jak oczyma. W takim,  
Jak my jesteśmy dzisiaj, położeniu  
Trzeba nam naszą niedojrzałą władzę  
Polewać rosą pochlebstwa, oblicza  
Czynić serc larwą, aby nikt nie dostrzegł,  
Co się pod nimi kryje.

#### **LADY MAKBET**

Bądź spokojny.

#### **MAKBET**

O żono, serce me skorpionów pełne!  
Wszak wiesz, że Banko, Fleance jeszcze żyją.

#### **LADY MAKBET**

Wiem, ale przecie dzierżawa ich życia  
Nie jest wieczysta.

#### **MAKBET**

W tym nasza otucha,  
Że z ciała obaj są i z krwi. Swobodnie  
Patrzmy więc w przyszłość. Nim nietoperz skończy  
Swoją rewir wkoło zamku, nim na rozkaz  
Błędnej Hekaty nocny chrząszcz wybrzęczy  
Chrapliwy nokturn, spełnione zostanie  
Strasznej ważności dzieło.

#### **LADY MAKBET**

Jakie dzieło?

## **MAKBET**

Nie pytaj, luba, bądź przez niewiedomość  
Wolna od winy, dopóki nie będziesz  
Mogła przyklasnąć temu dziełu. Przybądź,  
Ślepiąca nocy, zasłoń kataraktą  
Litościwego dnia czułe źrenice,  
Stargaj, zniszcz krwawą, niewidzialną dłonią  
Te pęta, które swobody nam bronią!  
Światło dokoła ziemskiego przestworu  
Przygasa, wrona pociąga do boru,  
Wdzięczny dnia orszak mdleje, chyli głowy,  
Natomiast nocna czerń zaczyna łowy.  
Pójdź, żono, nie mów nic. Zły plon bezprawia  
Nowym się tylko bezprawiem poprawia.

*Wychodzą.*

## **SCENA TRZECIA**

*Tamże.  
Część lasu z bramą do zamku prowadzącą.  
Z b ó j c y.*

### **PIERWSZY ZBÓJCA**

Kto ci się kazał z nami złączyć?

### **TRZECI ZBÓJCA**

Makbet.

### **DRUGI ZBÓJCA**

Można mu ufać, skoro tak dokładnie  
Wie, o co idzie.

### **PIERWSZY ZBÓJCA**

Więc pozostań z nami.  
Szczałki dnia tleją jeszcze na zachodzie  
I spóźnionego podróżnika naglą  
Wracać do domu. Cel naszych czat wkrótce  
Nadejdzie.

### **TRZECI ZBÓJCA**

Cicho! Słyszę tętent koni.

### **BANKO**

*za sceną*

Dajcie tu światła! hej!

### **DRUGI ZBÓJCA**

To on niechybnie,  
Bo wszyscy inni goście już są w zamku.

**PIERWSZY ZBÓJCA**

Konie wysyła luzem naokoło.

**TRZECI ZBÓJCA**

Tak każdy czyni, bo stąd na piechotę  
Droga o milę krótsza.

*B a n k o i F l e a n c e wchodzą, przed nimi pacholek*

z pochodnią.

**DRUGI ZBÓJCA**

Światło! światło!

**TRZECI ZBÓJCA**

To on.

**PIERWSZY ZBÓJCA**

Tak, to on sam. Nie traćmy czasu.

**BANKO**

Tej nocy będzie deszcz.

**PIERWSZY ZBÓJCA**

Natychmiast lunie.

*Napada B a n k a.*

**BANKO**

*padając*

Zdrada! Uciekaj, Fleansie, uciekaj,  
Bądź mym mścicielem. Ha! Nędzniku!

*Umiera.*

*F l e a n c e i P a c h o ł e k uciekają.*

**TRZECI ZBÓJCA**

Któż to  
Zgasił pochodnię?

**PIERWSZY ZBÓJCA**

Nie takiż był rozkaz?

**TRZECI ZBÓJCA**

Jeden legł tylko, drugi umknął.

### **DRUGI ZBÓJCA**

Szkoda,  
Wypuściliśmy połowę zarobku.

### **PIERWSZY ZBÓJCA**

Bądź co bądź, idźmy donieść, co się stało.

*Wychodzą.*

## **SCENA CZWARTA**

*Wielka sala w pałacu.  
Uczta przygotowana. M a k b e t, L a d y M a k b e t,  
R o s s e, L e n n o x, lordowie i inne osoby.*

### **MAKBET**

Znacie panowie swoje stopnie: siadźcież  
I od pierwszego aż do ostatniego,  
Bądźcie nam z serc, a pozdrowieni.

### **LORDOWIE**

Dzięki  
Waszej królewskiej mości.

### **MAKBET**

Usiądziemy  
Wpółśród was, jak przystoi uprzejmemu  
Gospodarzowi; co do gospodyni,  
Ta zachowuje pierwsze miejsce, wszakże  
W stosownej chwili zażądamy od niej  
Objawu serdeczności.

### **LADY MAK BET**

Zechciej  
Zapewnić o niej, mój małżonku, wszystkich  
Naszych przyjaciół tu się znajdujących;  
Serce me bowiem wielce im jest rade.

*P i e r w s z y z b ó j c a ukazuje się we drzwiach.*

### **MAKBET**

Oni też z serca ci dziękują za to,  
Już wypełnione obie strony stołu,  
Ja tu w pośrodku usiądę. Wesoło,  
Moi panowie! bądźcie w pogotowiu,  
Bo wnet kolejny kielich zacnie krążyć.

*zbliża się do Z b ó j c y; na stronie*

Na twojej twarzy krew.

**ZBÓJCA**

To więc krew Banka.

**MAKBET**

Wolę ją zewnątrz u ciebie niżeli  
Wewnątrz u niego. Więc już usunięty?

**ZBÓJCA**

Krtań ma przerżniętą, panie: tę przysługę  
Jam mu wyświadczył.

**MAKBET**

Walny z ciebie rzeźnik,  
Lecz i ten niemniej walny, co z Fleancem  
Również postąpił; jeśliś ty to zrobił,  
Nieporównanyś zuch.

**ZBÓJCA**

Najmiłościwszy!  
Fleance się wymknał.

**MAKBET**

Moja więc choroba  
Powraca znowu. Byłbym, gdyby nie to,  
Zdrów jak lew, silny jak marmur, jak skała  
Nieporuszony, lekki jak powietrze,  
Które ogarnia wszystko; tak zaś jestem  
Spętany, wątły, ścieśniony, oddany  
Na łup kapryśnych trosk i niepewności.  
Zabezpieczonyż aby tamten?

**ZBÓJCA**

Tamten  
Jak najbezpieczniej leży w dole, z głową  
Tuzinem ciosów oszamerowaną,  
Z których najłżejszy byłby już śmiertelnym.

**MAKBET**

To dobrze: stary wąż już nie powstanie.  
Ów gad, co uciekł, ma w sobie zarody  
Trucizny, z czasem mogącej zaszkodzić,  
Ale na teraz nie ma jeszcze żądła.  
Oddal się jutro, rozmówim się znowu.

*Z b ó j c a wychodzi.*

**LADY MAKBET**

Małżonku mój i panie zapominasz  
O swoich gościach: za nic wszelka ucztą,  
Jeśli się przy niej często nie objawia,

Że to, co dajem, dajemy ochoczo.  
Lepiej się w własnym je domu; zachęta  
Jest w obcym, jako sól, zaprawą jadła,  
Bez niej gościnność, byłaby niesmaczna.

**MAKBET**

Luba mentorko! Niech się więc apetyt  
Z strawnością złączy i wiwat oboje!

**LENNOX**

Nie raczysz wasza królewska mość zasiąść?

*Duch B a n k a wychodzi spod ziemi i siada na miejscu  
M a k b e t a.*

**MAKBET**

Widzielibyśmy tu w pełni zbiór ozdób  
Naszego państwa, gdyby nam nie zbywał  
Kochany Banko, którego wolimy  
O nieuprzejmość obwinić niż myśleć,  
Że mu się jakie nieszczęście trafiło.

**ROSSE**

Jego spóźnianie się lży jego słowu.  
Niechże nas wasza królewska mość raczy  
Swym uczestnictwem uszczęśliwić.

**MAKBET**

Wszystkie  
Miejsca zajęte.

**LENNOX**

Tu próżne jest jedno.

**MAKBET**

Gdzie? Gdzie?

**LENNOX**

Tu, panie. Co się stało waszej  
Królewskiej mości?

**MAKBET**

Kto z was to uczynił?

**LORDOWIE**

Co, miłośnicy królu?

**MAKBET**

Ty nie możesz

Powiedzieć, że to ja; nie wstrząśnij ku mnie  
Tak groźnie swymi skrwawionymi włosy.

### **ROSSE**

Wstańmy, panowie, królowi niedobrze.

### **LADY MAKBET**

Siedźcie, o! siedźcie, zacni przyjaciele,  
Naszemu panu często się to zdarza  
Od lat najmłodszych; pozostańcie w miejscu:  
Jest to chwilowy przystęp, wkrótce minie.  
Jeśli będziecie na niego zważali,  
Rozdrażni go to i złe jego zwiększy.  
Jedźcie i ani spojrzycie na niego.

*na stronie do M a k b e t a*

Jestżeś ty mężem czy nie jesteś?

### **MAKBET**

Jestem,  
I to odważnym, kiedy mogę patrzeć  
Na coś, na widok czego sam Lucyfer  
Musiałby zblednąć.

### **LADY MAKBET**

Brawo! jest to godny  
Utwór bojaźni twojej jak ów sztylet,  
Co to, mówięś, wiódł cię do Dunkana.  
Takie wybryki, słupienia, drętwienia  
Byłyby dobre przy słuchaniu bajek  
Opowiadanych zimą przy kominku  
Przez zabobonne białogłowy, którym  
Stara babunia, potakuje; wstydz się  
Wyczyniać takie miny! boć zaprawdę,  
Wlepiasz wzrok w próżne krzesło.

### **MAKBET**

Patrz, spójrz tylko!  
Czy widzisz? Ale cóż mnie to ma trwożyć?  
Możeszli kiwać głową, to i przemów.  
Jeśli kostnice i groby wracają  
Tych, których grzebiem, to żołądki sępów  
Będą naszymi pomnikami.  
Duch znika.

### **LADY MAKBET**

*na stronie do M a k b e t a*

Takżeż  
Szał ci do szczętu upośledził męstwo?

### **MAKBET**

Jak żyw tu stoję, widziałem go.

## **LADY MAKBET**

Nędzne,  
Śmiechu i wzdardy godne przywidzenie!

## **MAKBET**

Krew przelewana była z dawien dawna,  
Nim jeszcze ludzkich praw nastały rządy;  
Dokonywano i później morderstwa  
Straszne dla ucha; ale do tej pory  
Po wyjściu duszy umierali ludzie  
I wszystko już się kończyło: dziś oni  
Podnoszą z grobu czoła obciążone  
Mnogimi rany i z miejsc nas rugują.  
Straszniejsze to jest od samego mordy.

## **LADY MAKBET**

Królu i panie, przyjaciele nasi  
Czekają na cię.

## **MAKBET**

Prawda, zapomniałem.  
Nie zdumiewajcie się, cni przyjaciele,  
Nad tym, co zaszło; jest to osobliwsza  
Słabość, niedziwna dla tych, co mię znają.  
Dalej! Niech żyje wino i wesołość!  
Zaraz usiądę, nalejcie mi kielich  
Po same brzegi! Piję za pomyślność  
Moich przezacnych gości. I naszego  
Ukochanego przyjaciela Banka,  
Który nas smuci swą nieobecnością.  
W wasze i jego ręce! Oby wszystkim  
Wszystko się dobrze działo!

*Duch ukazuje się znowu.*

## **LORDOWIE**

Przyjm, o panie,  
Wzajemny toast na podziękowanie.

## **MAKBET**

Precz z moich oczu! Zapadnij się w ziemię!  
Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku,  
Nie ma już siły widzenia w tych oczach,  
Którymi błyszczysz.

## **LADY MAKBET**

Szlachetni lordowie,  
Chciejcie uważać to za rzecz zwyczajną;  
Jest to w istocie niczym, szkoda tylko,  
Ze nam zasępiea swobodę tej chwili.

## **MAKBET**

Co bądź kto śmie, i ja śmiem; przystąp do mnie  
Jako kudłaty niedźwiedź puszczy północnych,



Opancerzony nosorożec albo  
Tygrys hirkański; przywdziej, jaką zechcesz,  
Postać, wyjąwszy tę, a silne moje  
Nerwy nie zadrżą; wróć wreszcie do życia  
I w głąb pustyni wyzwij mię na ostrze,  
Jeśli drżąc cofnę kroku, to mnie ogłoś  
Lalką bez serca. Precz, okropny cieniu!

*Duch znika.*

Zwodnicza maro, precz! Ha! znikłeś przecie!  
Teraz znów jestem mężem. Siedźcie, proszę.

### **LADY MAKBET**

Przerwałeś ucztę, popsuleś wesołość  
Tym osobliwszym dziwactwa napadem.

### **MAKBET**

Możeż się zdarzać coś takiego? Lotnie,  
Jak letni obłok, mimo nas przeciągać  
I nie przejmować nas na wskroś zdumieniem?

Wy mię kłóćcie z własną świadomością,  
Bo nie pojmuję, jak mogliście patrzeć  
Na to widziadło i zachować przy tym  
Na licach zdrową, naturalną cerę,  
Gdy moje trwoga ubieliła.

### **ROSSE**

Jakie  
Widziadło, panie?

### **LADY MAKBET**

Nie mówcie nic, proszę,  
Bo pogorszycie jego stan. Pytania  
W podobnych razach w wściekłość go wprawiają.  
Dobranoc, mili panowie, odejdźcie.  
Nie oczekujcie hasła etykiety,  
Ale oddalcie się natychmiast.

### **ROSSE**

Dobrej  
Nocy życzymy i lepszego zdrowia  
Jego królewskiej mości.

### **LADY MAKBET**

Bądźcie zdrowi.

*Lordowie i służby wychodzą.*

### **MAKBET**

To o krew woła: krew, mówią, krwi żąda.  
Słyszano drzewa mówiące, widziano  
Podnoszące się głązy, augurowie  
Tajemniczymi sposoby umieli  
Za pośrednictwem wron, kruków i kawek  
Odkryć przelewcę krwi. Która godzina?

#### **LADY MAKBET**

Noc walczy z brzaskiem dnia.

#### **MAKBET**

Czy wiesz, że Makduf  
Wzbrania się stawić na nasze wezwanie?

#### **LADY MAKBET**

Czyliżeś, panie, posyłał do niego?

#### **MAKBET**

Nie jeszcze, z boku tylko tak słyszałem,  
Mam bowiem w domu każdego z tych tanów  
Zaufanego sługę. Zaraz jutro,  
Nie odkładając, pójdę do czarownic:  
Muszą mi one coś więcej powiedzieć.  
Co bądź mię czeka, wolę się dowiedzieć  
Prędzej niż później, abym oko w oko  
Spojrzał losowi. Jużem tak głęboko  
W krwi zagrzął, że wstecz iść niepodobieństwo,  
W miejscu zaś grozi mi niebezpieczeństwo;  
Trzeba więc dalej brnąć. Wesprzyjcie czary,  
Czarne, drzemiące w mym mózgu zamiary!  
Bo ten płód głowy dłoń musi urodzić  
Wprzód, nim się wyda cel, gdzie ma ugodzić.

#### **LADY MAKBET**

Pójdź, siły twoje potrzebują wczasu.

#### **MAKBET**

Zapewne, idźmy spocząć. Moja dusza  
Ulega jeszcze trwogom nowicjusza  
Młodziśmy jeszcze na tym polu.

*Wychodzą.*

## **SCENA PIĄTA**

*Okolica pokryta wrzosem.  
Grzmot. Wchodzi H e k a t e  
i spotyka T r z y C z a r o w n i c e.*

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Co ci to, co ci to, Hekate?

Skąd to oblicze marsowate?

## **HEKATE**

Co mi jest? niby to nie wiecie!  
Zuchwałę baby, jak wy śmiecie  
Z Makbetem w tajne szachry wchodzić,  
Z zbrodni do zbrodni go przywodzić,  
A mnie, mistrzynię waszą, mnie,  
Krzewiącą głównie wszystko złe,  
Nie wezwać nawet do udziału  
W tym dziele śmierci i zakału?  
Co gorsza jedna, o! niecnoty,  
To to, że dotąd wasze psoty  
Na korzyść tylko wyszły temu  
Złoczyńcy zapamiętałem,  
Który, jak każdy taki gad,  
Nie wam, lecz sobie służyć rad.  
Pomnijcie mi ten błąd naprawić.  
Nim świt obłoki zacznie krwawić,  
Znajdziecie mnie nad Acheronem,  
W miejscu na czary przeznaczonem:  
On tam przybędzie dla zbadania,  
Jaką mu przyszłość los zasłania.  
Mieście tam w pogotowiu sagan  
I cały przyrząd doń wymagan  
W podobnych razach. Ja odlatam:  
Tej nocy siła złego splećm.  
Będzie to dzieło arcywalne,  
Okropne w skutkach i fatalne.  
Miesiąc dziś w sutej czapce lisiej;  
Przy jednym jego rogu wisi  
Zaklęta kropla: tę ja w porę,  
Gdy spadać będzie, skrzętnie zbiorę,  
A gdy zostanie w filtr nasz wlaną,  
Magicznie przedestylowaną,  
Tak sztuczne widma z niej powstaną,  
Ze ich działalność razem wzięta  
Do reszty zmysły mu opęta.  
Drwić będzie z losu, z śmierci szydzić,  
Dolę swą niewzruszoną widzieć,  
I lekceważąc wszystko w świecie  
Sądzić się wiecznym - a wy wiecie,  
Jak zbytnia ufność w bezpieczeństwo  
Pogrąży w przepaść człowieczeństwo.

*Śpiew za sceną: "Przybywaj tu, przybywaj tu" itd.*

Słyszycie? kania woła dżdżu.  
Mój mały diablík, jak świerszcz w murze,  
Gwiżdże tam na mnie w mglistej chmurze

*Wychodzi.*

## **PIERWSZA CZAROWNICA**

Spieszmy się, pędźmy chyżym lotem,  
Bo stara będzie wnet z powrotem.

*Wybiegają.*

## SCENA SZÓSTA

*Forres. Pokój w zamku.  
Wchodzi L e n n o x z drugim L o r d e m,*

### LENNOX

To, com ci mówił, jest tylko wskazówką;  
Jak chcesz, ją sobie tłumacz. Krótko mówiąc,  
Dziwne się rzeczy działy. Makbet ronił  
łzy nad Dunkanem, lecz Dunkan już nie żył;  
Pocziwy Banko późno gdzieś wyjechał  
I przepadł; powiesz, że go Fleance zabił,  
Bo Fleance uciekł. Któż jeździ tak późno?  
Cóż to za niecne wyrodki, ten Malkolm  
I ten Donalbein, żeby tak dobrego  
Ojca zabijać! Piekielne potwory!  
Jakaż to zgrozą przejęło Makbeta!  
Nie utopiłże zaraz w świętym gniewie  
Sztyletu w piersiach owych dwóch zbrodniarzy,  
Podłych opilstwa i snu niewolników?  
Niepięknyż to był czyn? ba, i roztropny,  
Boby to było oburzyło wszystkich,  
Gdyby się byli ci hultaje śmieli  
Usprawiedliwiać. Dość, że jak powiadam,  
We wszystkim znalazł się on jak najtrafniej,  
I zdaje mi się, że gdyby miał teraz  
Pod kluczem synów Dunkana (do czego,  
Da Bóg, nie przyjdzie), dowiedzieliby się,  
Co to jest zgładzać ojca. Toż i Fleance...  
Ale dość tego! Słyszałem, że Makduf  
Z powodu kilku wyrazów niebaczących  
I nieprzybycia na ucztę tyrana  
Popadł w niełaskę. Czy ci nie wiadomo,  
Gdzie on jest teraz?

### LORD

Starszy syn Dunkana,  
Co go z praw rodu wyzuł przywłaszczyciel,  
Żyje na dworze Anglii, tak uprzejmie  
Przez pobożnego goszczony Edwarda,  
Że nieżyczliwość losu i złość ludzka  
W niczym czci jego nie czynią uszczerbku,  
Tam to się udał Makduf, chcąc uprosić  
Świętobliwego króla o wysłanie  
Northumberlanda z walecznym Siwardem  
Na naszą ziemię, byśmy przy pomocy  
Tych wojowników (i Tego nad nami,  
Który uświęca wszelkie przedsięwzięcia)  
Trwale na koniec zdołali zapewnić  
Chleb naszym ustom i sen nocom naszym;  
Abyśmy w czasie uczt, zabezpieczeni  
Od zbrojczych nożów, mogli niezmyślane  
Hołdy oddawać i przyjmować prawe  
Nagrody, czego wszystkiego dziś łakniem.  
Głucha wieść o tym tak ubodła króla,  
Że się wraz począł gotować do wojny.

### LENNOX

Czy on posyłał do Makdufa?

### LORD

Tak jest.  
Lecz poseł wrócił z lakonicznym: "Nie chcę" -  
Mruczając pod nosem, jakby chciał powiedzieć;  
"Będziesz żałował tej godziny, w której  
Taką odpowiedź włożyłeś mi w usta."

### **LENNOX**

To mu powinno wskazać, jak dalece  
Ma być ostrożny. Oby jaki anioł  
Uprzedził jego przybycie do Anglii  
I naprzód odkrył cel onego! Oby  
Błogosławieństwo prędeż mogło wrócić  
Temu krajowi, gniecionemu jarzmem  
Przeklętej ręki.

### **LORD**

Dałyby to nieba!

*Wychodzą.*

## **AKT CZWARTY**

### **SCENA PIERWSZA**

*Ciemna jaskinia.  
W pośrodku wrzący kocioł. Grzmot i błyskawice.  
Trzy Czarownice przy kotle.*

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Trzykroć miauknął bury kot.

#### **DRUGA CZAROWNICA**

Tak, i trzykroć puszczyk wrzasł.

#### **TRZECIA CZAROWNICA**

Lelek jęczy: czas już, czas.

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Dalej, dalej, siostry wiedźmy,  
Czarodziejski krąg zawiedzmy  
Wkoło kotła, wrzucmy doń  
Zbójczych jądów pełną dłoń.  
Ropuszysko, siostrzo płazu,  
Coś pod zimną bryłą głazu  
Przez trzydzieści dni i nocy  
W odrętwiałej śpiąc niemocy,  
Skisło, zgniło w własnej ropie,  
Ciebie naprzód w kotle topię.

#### **WSZYSTKIE TRZY**

*tańcząc wkoło kotła*

Dalej! żwawo! hasa! hej!  
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

### **DRUGA CZAROWNICA**

Bagnistego węża szczęka  
Niech w ukropie tym rozmięka:  
Żabie oko, łapki jeża,  
Psi pysk i puch nietoperza,  
Żądło żmii, łeb jaszczurzy,  
Sowi lot i ogon szcurzy,  
Niech to wszystko się na kupie  
Warzy w tej piekielnej zupie.

### **WSZYSTKIE TRZY**

*jak wyżej*

Dalej żwawo! hasa! hej!  
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

### **TRZECIA CZAROWNICA**

Jeszcze ingrediencyj kilka!  
Łuska smocza i ząb wilka,  
Z mumii sok, kiszka i ślina  
Zbójcy morskiego, rekina,  
Korzeń lulka i cykuty  
Z łona ziemi w noc wypruty,  
Język bluźniącego Żyda,  
Kozła żółć, i ta się przyda,  
A do tego Turka nos  
I z Tatara brody włos,  
Dwa paluszki małych dzieciak  
Zaduszonych; na ostatek,  
Dla nadania konsystencji  
Tej przeklętej kwintesencji,  
Tygrysicy scuchłe trzewo.

### **WSZYSTKIE TRZY**

*jak wyżej*

Dalej! żwawo! w prawo! w lewo!  
W lewo! w prawo! hasa! hej!  
Buchaj, ogniu! kotle, wrzej!

### **DRUGA CZAROWNICA**

By zaś zakląć wszelkie duchy,  
Wlejcie jeszcze małpiej juchy.

*Wchodzi H e k a t e.*

### **HEKATE**

Dobrzeście mi się popisały,  
Trud wasz i pośpiech wart pochwały,  
Terazcie dalej, wszystkie społem  
Opaszcie sagan skocznym kołem

I ponad parą jego warów  
Śpiewając dokonajcie czarów.  
Wychodzi. Muzyka. Śpiew.  
Duchy czarne, białe,  
Bure i szare  
Zstąpicie, zstąpicie, zstąpicie  
W tę tu pieczarę.

#### **DRUGA CZAROWNICA**

Palec mię świerzbi, to dowodzi,  
Ze jakiś potwór tu nadchodzi:  
Odsłońcie otwór, niech wnijdzie potwór!

*Wchodzi M a k b e t.*

#### **MAKBET**

Nuże, pokątne, stare prorokinie,  
Co tam stwarzacie?

#### **WSZYSTKIE TRZY**

*razem*

Bezimiennie dzieło.

#### **MAKBET**

W imię tych potęg, którym hołdujecie,  
Jakie bądź one są i skąd bądź może  
Pochodzić wasza tajemnicza wiedza,  
Odpowiadajcie mi, zaklinam was!  
Choćbyście miały rozpętać orkany  
I zwrócić wściekłość rozhukanych wichrów  
Przeciw kościołom; choćby wzdęte wały  
Roztrzaskać miały i pochłonać w sobie  
Wszelką żeglowną łódź; choćbyście miały  
Zmiać bujne zboża, drzewa wykorzeniać,  
Zamki powalić na głowy obrońców;  
Choćby pałace, piramidy miały  
Pochylić czoła aż do fundamentów;  
Chociażby wszystkie skarby przyrodzenia  
W zarodach swoich miały zmarnieć, ażby  
Samo zniszczenie osłabło z znużenia:  
Odpowiedzcie mi, odpowiedzcie na to,  
O co was pytam.

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Mów.

#### **DRUGA CZAROWNICA**

Pytaj.

#### **TRZECIA CZAROWNICA**

Słuchamy.

#### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Powiedz nam pierwej, czyli wolisz z naszych  
Ust to usłyszeć, czy z ust naszych władców?

### **MAKBET**

Dobrze, wezwijcie ich, niech ich zobaczą.

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Krwi maciory, która zjadła  
Swój płód własny, trochę sadła  
Pociekłego z szubienicy,  
Gdzie wisieli rozbójnicy -  
Wrzućcie w kocięł.

### **WSZYSTKIE TRZY**

*razem*

Wielcy, mali,  
Wzywamy was z bliska, z dali,  
Abyście się ukazali.

*Grzmot.*  
*Ukazuje się G ł o w a w h e ł m i e.*

### **MAKBET**

Powiedz, nieznana potęgo!

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

On wie, co kryje twoja głowa:  
Słuchaj nie mówiąc ani słowa.

### **ZJAWISKO**

Makbecie! Makbet! Lękaj się Makdufa,  
Lękaj się tana Fajf! - przyjm tę przestrożę.  
Jeśli jej twoja dusza nie zaufa,  
Zginiesz. Dość. Więcej powiedzieć nie mogę.

*Znika.*

### **MAKBET**

Ktokolwiek jesteś, dzięki ci! trafiłeś  
W sam rdzeń obawy mojej. Jeszcze słowo!

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

On nie zna, co to rozkaz. Oto drugi  
Jeszcze silniejszy.

*Grzmot.*  
*Ukazuje się Z a k r w a w i o n e d z i e c k o.*

### **ZJAWISKO**

Makbet! Makbet!



## **MAKBET**

Choćbym  
Miał troje uszu, słuchałbym cię każdym.

## **ZJAWISKO**

Makbet! bądź mężny, nieugięty, srogi,  
Gardź siłą ludzką i skrytymi wrogi,  
Z tych bowiem, których rodziła kobieta,  
Nikt potężnego nie zmoże Makbeta.

*Znika.*

## **MAKBET**

Żyj więc, Makdufie, niestrasznyś mi teraz.  
Wolę się jednak podwójnie zapewnić  
I wziąć od losu zakład: musisz umrzeć,  
Bym mógł fałsz zadać trwodze i spokojnie  
Spać przy łoskocie gromów.

*Grzmot.*

*Ukazuje się Dziecko w koronie, z gałęzią w ręce.*

Cóż to teraz

Zjawia się niby królewski potomek,  
Z koronowanym czołem?

## **WSZYSTKIE TRZY**

Milcz i słuchaj.

## **ZJAWISKO**

Bądź jak lew śmiały, dumny, przedsiębiorczy;  
Nie tknie Makbeta żaden cios morderczy,  
Póki las Birnam ku dunzynańskiemu  
Wzgórzu nie pójdzie walczyć przeciw niemu.

*Znika.*

## **MAKBET**

Do tego nigdy nie przyjdzie. Któż zdoła  
Las Wzruszyć z posad, kazać jego drzewom  
Dobyć korzenie z głębokości gruntu?  
Święć się, przyjazna wróżbo! Hydro buntu,  
Nie podnoś głowy wprzód, aż się podniesie  
Las Birnam. Wielki, jak drzewa w tym lesie,  
Życ będzie Makbet, nie dbając o burze,  
Podległy tylko śmiertelnej naturze  
I prawom czasu. Lecz jedną rzecz jeszcze  
Trzeba mi wiedzieć. O wy, twory wieszczce,  
Jeśli przed wami przeznaczenie chyli  
Wszelką zasłonę, powiedzcie mi, czyli  
Potomstwo Banka będzie kiedykolwiek  
Rządzić tym krajem?

## **WSZYSTKIE**

*razem*

O to nas nie pytaj.

### **MAKBET**

Muszę w tym względzie być zaspokojony;  
Jeśli mi tego odmówicie, niechaj  
Wieczne przekleństwo na was spada! Mówcie!  
Odgłos obojów. Kocioł znika.  
Czemu znikł kocioł i co to za odgłos?

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Ukażcie się!

### **DRUGA CZAROWNICA**

Ukażcie się!

### **TRZECIA CZAROWNICA**

Ukażcie się!

### **WSZYSTKIE TRZY**

Pokażcie mu to, czego chce.  
Jak lekki dym lub lotny gaz,  
Ukażcie się i zgińcie wraz!

*Ukazuje się ośmiu królów i przechodzi przez scenę jeden za drugim, za ostatnim, trzymającym zwierciadło w ręku, postępuje B a n k o.*

### **MAKBET**

Tyś żywy obraz Banka. Precz! przepadnij!  
Korona twoja pali mi źrenice.  
A ty, ty druga maro w złotym wieńcu,  
Twój włos jest taki sam jak u pierwszego  
I trzeci jeszcze, podobny do tamtych!  
Złośliwe więdźmy, po co mi ten obraz  
Ukazujecie? Ha! otóż i czwarty!  
I piąty? Czyliż ten pochód trwać będzie  
Do końca świata! Jeszcze jeden! Siódmy!  
Tego już nadto! Ale oto jeszcze  
Ósmy z kolei zbliża się z zwierciadłem,

W którym spostrzegam długi szereg takich  
Samych postaci, a niektóre mają  
Podwójne jabłka i potrójne berła.  
Okropny, stokroć przeklęty widoku!  
Maż to być prawda? Krwią zbroczony Banko  
Śmieje się ze mnie i wskazuje na tych,  
Co po nim idą, jakby chciał powiedzieć;  
"To moi." Więc to tak?

### **PIERWSZA CZAROWNICA**

Tak, panie, ten to znak.  
Lecz czemuż się Makbeta dusza  
Tak bardzo na ten widok wzrusza?  
Orzeźwmy, siostry, jego męstwo,  
Niech szczytu dojdzie czarnoksiężstwo  
Ja zbudzę dźwięk, a wy bez zwłoki  
W korowód rozpocznijcie skoki,  
By się w nim nowy zapał wzmógł  
I wielki król powiedzieć mógł,  
Ze starożytne wiły  
Godnie go ugościły.

*Muzyka.*

*C z a r o w n i c e tańczą, a następnie znikają.*

### **MAKBET**

Gdzież one? Wyszły? Niechaj ta godzina  
Jako przeklęta zapisaną będzie  
Na wieczne czasy w kalendarzu! Hola!  
Wnijdź, kto tam jesteś.

### **LENNOX**

*wchodząc*

Co rozkażesz, panie?

### **MAKBET**

Widziałeś tam te wiedźmy?

### **LENNOX**

Nie widziałem,

### **MAKBET**

Nie przechodziłyż tamtędy?

### **LENNOX**

Nie, panie.

### **MAKBET**

Zapowietrzona niech będzie ich droga  
I potępiony, kto im daje wiarę!  
Słyszałem tętent koni: ktoś przejeżdżał?

### **LENNOX**

To dwóch rycerzy, panie, którzy waszej  
Królewskiej mości przywieźli wiadomość,  
Że Makduf zbiegł do Anglii.

### **MAKBET**

Zbiegł do Anglii?

## **LENNOX**

Tak, panie.

## **MAKBET**

Czasie, ty uprzedzasz straszne  
Moje ocknienie. Zamiary są wiatrem,  
Kiedy nie idą z wykonaniem w parze.  
Od dziś dnia każdy płód mojego mózgu  
Będzie bliźniącym bratem mojej ręki  
I przedsięwzięcie to ziszczę natychmiast:  
Napadnę zamek Makdufa, zdobędę  
Cały Fajf, oddam na pastwę żelazu  
Jego niewiastę, jego dzieci, wszystko,  
Co ma z krwią jego jakkolwiek związek.  
Dość tych przechwałek! Niech skutek dowodnie  
Odpowie słowom, nim zamiar ochłodnie.  
Tylko już pokój czarom! Gdzie ci gońcy?  
Prowadź mię do nich.

*Wychodzą.*

## **SCENA DRUGA**

*Fajf. Komnata w zamku M a k d u f a,  
L a d y M a k d u f, jej mały S y n e k i R o s s e.*

### **LADY MAKDUF**

Cóż on uczynił, żeby być zmuszony  
Uciekać z kraju? Co uczynił?

### **ROSSE**

Chciej zważyć, pani...

### **LADY MAKDUF**

On na nic nie zważał;  
Jego ucieczka jest szaleństwem. Bojaźń  
Tak dobrze czyni zdrajcą jak i zdrada.

### **ROSSE**

Nie wiesz, o pani, czy to krok obawy,  
Czy roztropności.

### **LADY MAKDUF**

Roztropności? Żonę,  
Dzieci porzucać, dom i dostojęństwa,  
Wszystko, co ludzi przykuwa do miejsca?  
On nas nie kocha, w nim nie ma czułości.  
Najlichszy ptaszek, drobny mysikrólik  
Nie walczył z sową, broniąc piskląt w gnieździe?  
Bojaźń u niego wszystkim, niczym miłość.  
Niewielka też i mądrość, gdzie ucieczka

Sprzeczna z rozumem.

### **ROSSE**

Uspokój się, pani,  
I nie uwłaczaj małżonkowi. Jest on  
Szlachetny, mądry, bardziej niż ktokolwiek  
Świadomy praktyk dzisiejszej epoki.  
Nie mogę nad tym dłużej się rozwodzić.  
Ciężkie to czasy, w których człek jest zdrajcą,  
Nie wiedząc o tym; słyszy wieści o czymś,  
Czego się lęka, czego się zaś lęka,  
Nie wie sam, krążąc na oślep po dzikim,  
Wzburzonym morzu. Zostawiam cię, pani;  
Wkrótce tu będę znowu: mam nadzieję,  
Gdzie nadmiar złego, tam złe musi ustać  
Albo powrócić do dawnego stanu.  
Bądź zdrow, mój mały przyjacielu, niech cię  
Bóg ma w opiece.

### **LADY MAKDUF**

Ma ojca, niebożę,  
A jest sierotą.

### **ROSSE**

Dłuższy mój tu pobyt  
Naraziłby mnie na niebezpieczeństwo.  
A ciebie, pani, na przykrość; dlatego  
Wybacz, że spiesznie się oddalam.  
Wychodzi.

### **LADY MAKDUF**

Chłopcze,  
Twój ojciec umarł. Cóż poczniesz bez ojca?  
Jakież to teraz będzie życie twoje?

### **SYNEK**

Takie jak ptaszka, matko.

### **LADY MAKDUF**

Życ więc będziesz  
Muchami tylko, robaczkami?

### **SYNEK**

Wszystkim,  
Co mi się uda złowić: tak jak ptaszek.

### **LADY MAKDUF**

Biedny mój ptaszku, nie lękasz się sideł,  
Ani potrzasków, ani lepu?

### **SYNEK**

Czegoż

Miałbym się lękać, matko? Biednym ptaszkom  
Nie czynią przecie nic złego. A potem  
Ojciec nie umarł, choć tak mówisz.

**LADY MAKDUF**

Umarł,  
Umarł doprawdy. Skąd weźmiesz, niebożę,  
Drugiego ojca?

**SYNEK**

A skąd ty, mateczko,  
Weźmiesz drugiego męża?

**LADY MAKDUF**

Pięćdziesięciu  
Kupić bym mogła na pierwszym jarmarku.

**SYNEK**

Aby ich potem odprzedać, nieprawdaż?

**LADY MAKDUF**

Masz dowcip, lubo ten twój dowcip nie jest  
Jeszcze nad lata.

**SYNEK**

Mateczko, czy ojciec  
Był zdrajcą?

**LADY MAKDUF**

Był nim.

**SYNEK**

A co to jest zdrajca?

**LADY MAKDUF**

Ten, co przysięga i kłamie.

**SYNEK**

Czy wszyscy,  
Którzy to czynią, są zdrajcami?

**LADY MAKDUF**

Każdy,  
Który to czyni, jest zdrajcą i wisieć  
Za to powinien.

**SYNEK**

Czyliż wszyscy tacy  
Powinni wisieć?

**LADY MAKDUF**

Wszyscy.

**SYNEK**

Któż ich wiesz?

**LADY MAKDUF**

Ma się rozumieć, że poczciwi ludzie.

**SYNEK**

Takim sposobem przysiężcy i kłamcy  
Są bardzo głupi: jest ich bowiem tylu,  
Żeby poczciwych ludzi mogli pobić  
I powywieszać.

**LADY MAKDUF**

Pomagaj ci Boże,  
Biedny błazenku! Lecz skąd weźmiesz ojca?

**SYNEK**

Gdybym go nie miał, płakałabyś po nim,  
Matko; a gdybyś po nim nie płakała,  
Byłby to dowód, że wkrótce mieć będę  
Nowego.

**LADY MAKDUF**

Biedny ty paplo, co bajesz!

*Wchodzi N i e z n a j o m y.*

**NIEZNAJOMY**

Bądź pozdrowiona, piękna pani! Jestem  
Obcy dla ciebie, ale twoja godność  
Jest mi dokładnie znana. Chroń się, uchodź,  
Niebezpieczeństwo wisi tuż nad tobą.  
Nie gardź przestrogą prostego człowieka,  
Weź dzieci, opuść natychmiast te miejsca.  
Jest to zaiste okrucieństwem tak cię  
Przerażać, pani. Coś gorszego nad to  
Chcieć ci wyrządzić, byłoby srogością  
Potworną, która jest jednak zbyt bliska  
Twojej osoby. Niech cię chronią nieba!  
Nie mogę bawić dłużej.

*Wychodzi.*

**LADY MAKDUF**

Gdzież mam uciec?  
Cóżem zrobiła złego? Ale prawda,

Żyję na świecie, na którym zło często  
Bywa chwalebne, a dobro jest miane  
Za zgubne głupstwo. Biada mi! Czyż zdołam  
Znaleźć obronę w tych jedynie słowach:  
Jestem niewinna?

*Wchodzą mordercy*

Ha, cóż to za twarze!

**MORDERCA**

Gdzie mąż waćpani?

**LADY MAKDUF**

Mój mąż? Pewnie w żadnym  
Tak niecnym miejscu, gdzie by go mógł znaleźć  
Podobny tobie.

**MORDERCA**

On jest zdrajcą.

**SYNEK**

Kłamiesz.  
Kudłaty łotrze!

**MORDERCA**

A ty jaje! Mała,

*przebija go*

Krnąbrna gadzino, leż!

**SYNEK**

Zabił mnie! Matko!  
Uciekaj! błagam cię!

*Umiera.*

*L a d y M a k d u f, ścigana przez morderców, ucieka wołając:  
"Morderstwo! Ratunku!"*

## SCENA TRZECIA

*W Anglii. Pokój w pałacu królewskim.  
M a l k o l m i M a k d u f.*

**MALKOLM**

Idźmy poszukać ustronnego cienia  
I tam spokojnie spłakać naszą boleść.



## **MAKDUF**

Idźmy wznieść raczej miecz nieubłagany  
I, jak przystoi prawym mężom, walczyć  
Za poniżone nasze gniazdo. Z każdym  
Nowym porankiem nowe wdów jęczenia,  
Nowy płacz sierot, nowe skargi głośno  
Biją w niebiosą, tak że te wydają  
Żałobny odgłos, jak gdyby toż samo  
Czuły co Szkocja i tak samo pomsty  
Wzywały.

## **MALKOLM**

Cierpię nad tym, czemu wierzę,  
A wierzę temu, co wiem; co zaś mogę  
Uczynić w takim razie, to uczynię,  
Gdy w sposobności znajdę sprzymierzeńca.  
To, coś powiedział, mogłoby być prawdą.  
Ten krwawy tyran, na którego wzmiankę  
Język drętwieje, uchodził był dawniej  
Za cnotliwego; sprzyjałeś mu waćpan,  
On cię też jeszcze nie skrzywdził. Jam młody,  
Mógłbyś go sobie zjednać moim kosztem.  
Roztropność nawet radziłaby biedne,  
Bezsilne jagnię oddać na ofiarę  
Gniewnemu bóstwu.

## **MAKDUF**

Jam nie zdrajca.

## **MALKOLM**

Ale  
Makbet jest takim, a przeważny nakaz  
Panującego najpocziwszych może  
Sprowadzić z prawej drogi. Wybacz jednak;  
Czym jesteś, jesteś; gruntu duszy twojej  
Niedowierzenie moje nie przemieni;  
Wszak aniołowie jaśnieć nie przestają,  
Choć najjaśniejszy z nich upadł. Chociażby  
Wszystek kał świata przywdział maskę cnoty,  
Przecieżby cnota musiała się w takim  
Świetle przedstawiać.

## **MAKDUF**

Straciłem nadzieję.

## **MALKOLM**

Podobno właśnie tam, gdzie ja powziąłem  
Powątpiewanie. Odbiegłeś tak nagle  
Żony i dzieci (te najdroższe węzły,  
Te najsilniejsze ogniwa miłości),  
Nie pożegnawszy ich nawet. O! wybacz!  
Niechaj ta moja nieufność nie będzie  
W twych oczach ujmą twojej pocziwości,  
Ale rękojmią mego bezpieczeństwa.  
Co bądź ja myślę, serce twoje może  
Być czyste.

## **MAKDUF**

Brocz się, brocz, biedny nasz kraju!  
Gruntuj spokojnie fundament bezprawia,  
Tyranio! cnota nie wstrząśnie już tobą! ,  
Puść wodze gwałtom! Prawomocność twoja  
Zyskała sankcję! Zegnam cię, o panie!  
Nie byłbym takim nędznikiem, jak sądzisz,  
Za wszystką przestrzeń, którą tyran dzierży,  
Za wszystkie skarby Wschodu.

## **MALKOLM**

Nie miej do mnie  
Żalu, Makdufie! W tym, co powiedziałem,  
Obawa ciebie mały miała udział.  
Wierzę, iż kraj nasz upada pod jarzmem,  
Że jęczy, we krwi się pławi, że z każdym  
Nowym dniem nowa przybywa mu rana.  
Nie wątpię także, że liczne by dłonie  
Wzniosły się za mnie. Już wspaniała Anglia  
Ofiarowała do rozporządzenia  
Kilka tysięcy mężnych. Ale cóż stąd?  
Chociażbym zdeptał kark przywłaszczyciela  
I głowę jego na mym mieczu zatknął,  
Nieszczęsna nasza Szkocja nic by na tym  
Nie skorzystała; cierpiałyby, owszem,  
Nierównie bardziej i dotkliwiej pod tym,  
Co by nastąpił.

## **MAKDUF**

Któż by to był taki?

## **MALKOLM**

Przypuszczam, że to ja. Owóż w mym sercu  
Zarody niecnot tak są zagęszczone,  
Że gdyby wzięły wzrost, sam czarny Makbet  
Jak śnieg wydałby się biały i biedny  
Kraj by w nim widział jagnię w porównaniu  
Z bezmiarem moich nieprawości.

## **MAKDUF**

Nie ma  
W zastępach piekieł szatana zdolnego  
Przewyższyć w złości Makbeta.

## **MALKOLM**

To prawda,  
Że on jest krwawy, gwałtowny, złośliwy,  
Fałszywy, chytry, drapieżny, wszeteczny,  
Pełen wszelkiego rodzaju ohydy,  
Noszącej znaną nazwę, ale moja  
Rozpusta nie ma granic. Wasze żony,  
Córy, dziewice, ba! nawet matrony  
Nie napełniłyby studni żądź moich.  
Chuci me wszelką zerwałyby tamę  
Stawioną mojej woli. Lepszy Makbet  
Niż taki władca.

## **MAKDUF**

Niepohamowana  
Krewkość jest wprawdzie w dziedzinie natury  
Także tyranią; niejeden już piękny  
Tron opróżniła i stała się zgubą  
Wielu monarchów. Tej jednak słabości  
Nie bój się, panie; będziesz mógł w tej mierze  
Popędom swoim szeroko dogadzać,  
Zimnym na zewnątrz się wydając; szaleć,  
Na oczy świata wkładając przepaskę.  
Chętnych białogłów mamy dość. Nie mogę  
Uwierzyć, panie, abyś w sobie żywił  
Takiego sępa, który by był zdolny  
Tyle ich schłonać, ile się ich zwykło  
Nastęczać władzy, kiedy ją do tego  
Znajdują skłonna.

## **MALKOLM**

Oprócz tego leży  
W usposobieniu moim taka niczym  
Nienasycona chciwość, że zostawszy  
Królem, gnębiłbym, mordowałbym szlachtę  
Dla zagarnięcia jej dóbr, pożądałbym  
Tego klejnotów, a zamków tamtego.  
Wzrost mienia byłby dla mego łakomstwa  
Jak sos korzenny, co wzmaga apetyt.  
Knułbym intrygi, zasiewałbym waśnie,  
Niesprawiedliwe wytaczałbym spory  
Wiernym poddanym, rujnując ich gwoli  
Zyskania wziętku.

## **MAKDUF**

Ta wada tkwi głębiej,  
Szkodliwsze puszcza korzenie niż jare  
Ziarno rozpusty: ona to bywała  
Mieczem, co naszych królów dni przecinał.  
Nie bój się jednak, panie: nasza Szkocja  
Dość jest zamożna, potrafi wystarczyć  
Twym wymaganiom. Jeszcze to jest znośne,  
Gdy inne cnoty przeciwważą.

## **MALKOLM**

Ale  
Ja nie mam żadnej. Sprawiedliwość, prawość,  
Umiarkowanie, łaskawość, wspaniałość,  
Stalość, uprzejmość, pobożność, cierpliwość,  
Męstwo, energia te wszystkie przymioty  
Właściwe królom są mi całkiem obce.  
Nie ma ich we mnie i cienia. Natomiast  
Bogaty jestem w wszelki rodzaj przywar,  
W rozliczny sposób zdolnych się objawić.  
Gdybym miał władzę, słodkie mleko zgody  
W piekło bym wylał, zakłóciłbym pokój  
Powszechny, zniósłbym, rozerwałbym wszelką  
Jedność na ziemi.

## **MAKDUF**

Szkocjo! Szkocjo!

## **MALKOLM**

Czyliż  
Ktoś taki byłby godzien władzy? Powiedz!  
Jam właśnie taki.

## **MAKDUF**

Godzien władzy? Nawet  
Życia niegodny! Nieszczęsny narodzi,  
Pod krwawym berłem niecnego przybysza  
Jęczący, kiedyż ci wrócą dni błogie,  
Skoro najbliższy, prawy spadkobierca  
Twojego tronu zostaje pod klątwą  
Własnych zarzutów i własnej krwi bluźni?  
Nieboszyk rodzic twój, księżę, był królem  
Ze wszech miar świętym, królowa, dawczyni  
Twego żywota, pędziła dni raczej  
Na klęczkach niż na nogach, umierając  
Z każdą godziną życia. Bądź mi zdrowy!  
Takie to właśnie niecnoty, o które  
Siebie oskarżasz, wygnały mnie z Szkocji.  
Nadzieje moje, żegnam was!

## **MALKOLM**

Makdufie,  
Ten żal szlachetny, ten pocziwy zapach,  
Nadobne dziecko nieskazitelności,  
Rozprasza w mojej duszy czarne cienie  
Powątpiewania i myśl moją godzi  
Z twoim, honorem i wiarą. Ten chytry  
Piekielnik Makbet nieraz usiłował  
Taką przynętą wciągnąć mnie w moc swoją.  
Skromnej jedynie rozwadze winienem,  
Żem łatwowiernie tym próbom nie uległ.  
Niech Ten, co rządzi tam na wysokości,  
Rozstrzyga teraz między mną i tobą,

Bo od tej pory powierzam łódź moją  
Twemu sterowi; cofam to, com zeznał,  
I wyprzysięgam się wszelkich plam, wszelkich  
Grzechów, którymi obarczyłem siebie.  
Bom w gruncie od nich wolny. Nigdy jeszcze  
Nie tknął kobiety, nigdy nie pożądał  
Cudzego mienia, rządcom nawet sięgnął  
Po własne, nigdy nie złamałem słowa.  
Nie byłbym zdolny zdradzić nawet diabła  
Przed diabłem. Prawdę miłuję jak życie,  
Pierwszym mym kłamstwem było to świadectwo  
Przeciwko sobie. Czym jestem, to święcę  
Tobie i naszej nieszczęśliwej ziemi,  
Ku której, jeszcze przed twoim przybyciem,  
Sędziwy Siward z dziesiątkiem tysięcy  
Anglików już był gotowy wyruszyć.  
Razem pójdziemy teraz. Oby szczęście  
Było podobne naszej sprawie! Milczysz?

## **MAKDUF**

Tyle bolesnych i radosnych wrażeń

Trudno pogodzić.

*Wchodzi L e k a r z.*

**MALKOLM**

Jeszcze o tym z sobą  
Pomówim. Mości lekarzu, czy prędko  
Król wyjdzie?

**LEKARZ**

Wkrótce, panie. Tłum biedaków  
Czeka na niego; niemoc ich uparta  
Żartuje z wszelkich usiłowań sztuki.  
Lecz gdy on do nich przystąpi i swoją  
Błogosławioną ręką ich się dotknie,  
Wnet ozdrowieją.

**MALKOLM**

Dziękując, lekarzu.

*Wychodzi L e k a r z.*

**MAKDUF**

O jakiejże to on chorobie prawić?

**MALKOLM**

Są to tak zwane skrofuły. Od czasu  
Mego pobytu w Anglii jużem nieraz  
Był świadkiem takiej cudownej kuracji  
Króla Edwarda. Jakim on sposobem  
Wyprasza sobie to u nieba, jemu  
Tylko wiadomo, lecz pewna, że ludzie  
Srodze dotknięci tą plagą, opuchli,  
Aż smutno patrzeć, odzyskują zdrowie,  
Gdy im na szyi jakiś złoty medal  
Zawiesi, cichą zmawiając modlitwę.  
Mówią, że święty ten sekret zamierza  
Przekazać swoim następcom. Prócz tego  
Ma on proroczy dar przepowiadania  
I wiele innych zbawczych wpływów zlewa  
Na lud, który go mieni łaski pełnym.

*Wchodzi R o s s e.*

**MAKDUF**

Patrz, panie, kto się tu zbliża.

**MALKOLM**

Ktoś z naszych,  
Ale go jeszcze nie poznaję.

**MAKDUF**

Stale

Miły nam bracie, bądź nam na tym miejscu  
Z serca pozdrowion!

**MALKOLM**

Poznaję go teraz.

Oddalcie, nieba, to, co by nas mogło  
Czynić obcymi sobie!

**ROSSE**

Amen, panie.

**MAKDUF**

Jeszczeż tak samo w Szkocji?

**ROSSE**

Biedna ziemia!  
Nieledwie sama sobie jest postrachem.  
Nie matką nam ją zwać, grobowcem raczej,  
Gdzie uśmiech tylko tym ożywia usta,  
Co nic nie wiedzą; gdzie westchnienia, jęki,  
Krzyki i łkania w krąg sieką powietrze  
I przebrzmiewają bez słyhu; gdzie rozpacz  
Gminnym wydaje się szałem; gdzie kiedy  
Dzwon pogrzebowy zawyje żałośnie,  
Nikt się nie spyta nawet, komu dzwonią;  
Gdzie sprawiedliwy obumiera prędzej  
Niż kwiat zdobiący mu czapkę i kona  
Nie pośpieszywszy zachorować.

**MAKDUF**

Straszny,  
A jednak pełen prawdy wizerunek!

**MALKOLM**

Jakież najnowsze nieszczęście?

**ROSSE**

Najnowsze?  
Kto mówi, co się przed godziną stało,  
Ten prawi stare rzeczy: każda chwila  
Wylęga nową biedę, nową zgrozę.

**MAKDUF**

Jak się ma moja żona? Powiedz.

**ROSSE**

Dobrze.

**MAKDUF**

I wszystkie moje dzieci?

**ROSSE**

Także dobrze.

**MAKDUF**

Nie targnął się więc tyran na spokojność  
Mojej rodziny?

**ROSSE**

Nie, spokojna była,  
Gdym ją opuszczał.

**MAKDUF**

Nie skąp słów, mów wszystko!

**ROSSE**

Kiedym tu zdążył z wieścią, której ciężar  
Tłoczył mi serce, chodziła pogłoska,  
Że wielu naszych szlachetnych rodaków  
Za broń chwyciło, co mi stwierdził widok  
Wojowniczego ruchu wojsk tyrana.  
Teraz lub nigdy czas śpieszyć z pomocą.  
Ukazanie się twoje, panie, w Szkocji  
W lot by stworzyło mnogie hufce, słabym  
Kobietom nawet podałyby oręż  
Do walki, koniec mającej położyć  
Dotychczasowej ich niedoli.

**MALKOLM**

Niech ich  
Krzepi tymczasem to, że tam idziemy.  
Wspaniała Anglia użyła nam dziesięć  
Tysięcy ludzi pod wodzą Siwarda,  
Najdzielniejszego, najdoświadczonejszego  
Żołnierza w całym chrześcijaństwie.

**ROSSE**

Obym  
Za tę pociechę mógł się wywzajemnić  
Czymsiś podobnym! Ale moje usta  
Więza, niestety, w sobie takie słowa,  
Które by trzeba w pustyni wyzionąć,  
Aby ich ludzki słuch nie przejął.

**MAKDUF**

Kogoż  
One dotyczą? ogółu czy jakiej  
Prywatnej sprawy?

**ROSSE**

Wszelki duch, niosący

Cześć cnoście, bierze udział w tej boleści,  
Ale jej główna część przypada tobie.

**MAKDUF**

Jeśli mnie, to mi ją oddaj bez zwłoki.

**ROSSE**

Niech ucho twoje nie przeklnie na zawsze  
Mego języka, który w nie ma wrazić  
Najprzeróżniejszy dźwięk ze wszystkich, jakie  
Dotąd słyszało.

**MAKDUF**

Ha! zgaduję.

**ROSSE**

Zamek  
Twój został wzięty, żona twoja, dzieci  
Zamordowane. Chcieć ci opisywać,  
Jak się to stało, byłoby to dodać  
Do liczby twoich zakłutych sarenek  
Również śmierć twoją.

**MALKOLM**

Litościwe nieba!  
Nieszczęsny! nie chyl przyłbicy na czoło;  
Daj głos boleści! ona milcząc wzdyma  
Zaparte serce i pęknać mu każe.

**MAKDUF**

I moje dzieci?!

**ROSSE**

Żona, dzieci, słudzy,  
Wszystko, co było.

**MAKDUF**

I jam tam być nie mógł!  
I żona moja także?

**ROSSE**

Powiedziałem.

**MALKOLM**

Pociesz się! Niechaj sroga nasza zemsta  
Będzie lekarstwem na ten cios śmiertelny!

**MAKDUF**

On nie ma dzieci! Moje pacholęta!



Wszystkie, powiadasz? O piekielny sępie!  
Wszystkie pieszczoty moje razem z matką  
Za jednym krwawym zamachem!

#### **MALKOLM**

Znieś to nieszczęście jak mąż.

#### **MAKDUF**

Tak uczynię,  
Lecz muszę także i jak mąż je uczyć.  
Nie mogę o tym pomyśleć, że miałem  
Coś tak drogiego i już nie mam. Jak to!  
Nieba patrzyły na to i ścierpiały  
Taką okropność? Występny Makdufie,  
Tyś to je. zabił. Nie skutkiem to własnej,  
Lecz twojej winy śmierć poniosły. Daj im  
Wieczny mir, Panie!

#### **MALKOLM**

Nie miękcz w sobie serca!  
Niechaj ta żałość będzie raczej żagwią  
Twojej dzielności, szlifierskim kamieniem  
Twojego miecza.

#### **MAKDUF**

O, mógłbym jak dziecko  
Płakać i usta miotać się jak junak!  
Ale przetnijcie, dobre nieba, wszelką  
Dłuższą odwołkę! Stawcie mię naprzeciw  
Tego szatana Szkocji oko w oko,  
Tylko na długość miecza mi go dajcie:  
Jeżeli zdoła ująć, niechże mu wtedy  
Pan Bóg przebaczy.

#### **MALKOLM**

Ten ton brzmi po męsku.  
Idźmy do króla. Gdy go pożegnamy,  
Nic nas wstrzymywać nie będzie, bo owoc  
Zbrodni Makbeta w sam raz już dojrzały  
Do otrząśnięcia i przedwieczny Sędzia  
Posyła swoje ku temu narzędzia.  
Miejmy otuchę! Ta tylko noc nęka,  
Po której nigdy nie ma wznieść jutrzeńka.

*Wychodzą.*

## **AKT PIĄTY**

### **SCENA PIERWSZA**

*Dunzyńan. Komnata w zamku.  
L e k a r z i J e d n a z d a m pałacowych,*

**LEKARZ**

Jużem z panią czuwał przez dwie noce i przekonać się o prawdzie jej twierdzenia nie mogę. Dawnoż się to zdarzyło po raz ostatni?

**DAMA**

Zaraz po wyjściu jego królewskiej mości w pole. Widziałam na własne oczy, jak wstała z łóżka, zarzuciła na siebie nocny ubiór, otworzyła szkatułę, wyjęła papier, złożyła go, napisała coś na wierzchu, przeczytała potem i zapieczętowawszy położyła się znowu: wszystko to we śnie jak najgłębszym.

**LEKARZ**

Dziwne zбочenie natury! Zostawać pod dobroczynnym wpływem snu i pełnić zarazem funkcję czuwającego. Ale pominąwszy jej przechadzkę i inne czynne manifestacje, nie słyszałaś, pani, aby w tym sennym stanie co mówiła?

**DAMA**

I owszem, takie rzeczy, których za nic nie powtórzę.

**LEKARZ**

Mnie możesz, pani; potrzeba nawet, abyś to uczyniła.

**DAMA**

Nie powtórzę nikomu w świecie; nie mam bowiem świadka, który by to potwierdził.

*L a d y M a k b e t wchodzi ze świecą w rękę.*

Patrz pan, oto idzie! Tym samym trybem jak zawsze i najzupełniej uśpiona. Uważaj tylko, stój cicho.

**LEKARZ**

Skąd ona wzięła tę świecę?

**DAMA**

Stała przy jej łóżku. Ciągle musi mieć światło przy sobie. Taki wydała rozkaz.

**LEKARZ**

Widzisz, pani - oczy ma otwarte.

**DAMA**

Tak, ale ma zawartą ich władzę.

**LEKARZ**

Cóż to ona robi? Patrz, pani, jak sobie ręce obciera.

**DAMA**

To jej ruch zwyczajny; zdaje się jej, że tym sposobem umywa sobie ręce; widziałam ją to robiącą, bywało, przez cały kwadrans.

**LADY MAKBET**

Jeszcze jedna plama.

**LEKARZ**

Cicho, zaczyna mówić; muszę sobie zapisać wszystko, co usłyszę, abym mógł lepiej spamiętać.

**LADY MAKBET**

Precz, przeklęta plamo! precz! mówię. Raz dwa - czas działać. - Piekło ciemne. - Wstydz się, mężu, wstydz się! Żołnierzem jesteś, a tchórzysz? Cóż stąd, chociażby się wydało? Nikt nas przecie nie pociągnie do tłumaczenia. - Jednakże kto by się był spodziewał tyle krwi w tym starcu!

**LEKARZ**

Słyszysz, pani?

**LADY MAKBET**

Tan Fajf miał żonę; gdzież ona jest? Cóż to? Czyliż te ręce nigdy obmyć się nie dadzą? Dość tego, mężu, dość tego! Wszystko popsujesz tym obłąkanym wzrokiem.

**LEKARZ**

Nieszczęsna, wiadome jej są rzeczy, których nie powinna wiedzieć.

**DAMA**

Powiedziała, czego nie powinna była mówić; to rzecz pewna. Bóg raczy wiedzieć, co jest jej wiadome!

**LADY MAKBET**

Ciągle ten zapach krwi! Wszystkie wonie Arabii nie odejmą tego zapachu z tej małej ręki. Och! och! och!

**LEKARZ**

Co to było za westchnienie! Ciężkież musi być brzemień na sercu.

**DAMA**

Nie chciałabym mieć jej serca w moim łonie za wszystkie zaszczyty tego świata.

**LEKARZ**

W rzeczy samej.

**DAMA**

Nie daj mi Panie, tego dożyć!

**LEKARZ**

Choroba tego rodzaju leży za obrębem mojej umiejętności. Znałem jednakże ludzi, co śpiąc chodzili, a mimo tego skonali bogobojnie na łożu.

**LADY MAKBET**

Umyj ręce, weź szlafrok; nie wyglądam tak blade. Powtarzam ci. Banko pogrzebany, nie powstanie więcej.

**LEKARZ**

Czy tak?

**LADY MAKBET**

Do łóżka! do łóżka! kołatają do bramy. Pójdź, pójdź! pójdź! daj rękę! Co się stało, odstać się nie może. Do łóżka! do łóżka! do łóżka!  
Wychodzi.

**LEKARZ**

Teraz się idzie położyć?

**DAMA**

Nie inaczej.

**LEKARZ**

Zły to stan. Czyny przeciwne naturze  
Rodzą przeciwny naturze niepokój;  
Skrycie dręczone sumienie powierza  
Nieraz poduszce tajemnice duszy.  
Jej potrzebniejszy ksiądz niż lekarz, Boże  
Przebacz nam grzesznym! Nie odstęp jej, pani;  
Miej ją na oku i pochowaj wszystko,  
Czym by się mogła uszkodzić. Dobranoc.  
To, co widziałem, i to, co słyszałem,  
Wprawilo umysł mój i zmysły moje  
W niewysłowione odurzenie. Myślę,  
Lecz nie śmiem mówić.

**DAMA**

Dobranoc ci, panie.

*Wychodzą.*

**SCENA DRUGA**

*W okolicy dunzynańskiego zamku.*

*Menteith, Caithness, Angus, Lennox*

*i żołnierze z muzyką i chorągwiami.*

### **MENTEITH**

Angielskie wojska nadciągają. Malkolm,  
Wuj jego Siward i dzielny nasz Makduf  
Są na ich czele. Zemsta wre w ich piersiach,  
I nie dziw: bowiem to, co oni znieśli,  
Trupa by mogło wściekłością zapalić.

### **ANGUS**

Pod lasem Birnam zejdziemy się z nimi:  
Tamtędy idzie ich droga.

### **CAITHNESS**

Nie wiecież,  
Czy jest Donalbein z bratem?

### **LENNOX**

Że go nie ma,  
Mogę zapewnić: mam spis wszystkich osób  
Przy nim będących. Jest tam syn Siwarda  
I siła młodzi gołobrodej, która  
Pierwszy raz teraz ma dać walną próbę  
Swojego męstwa.

### **MENTEITH**

Cóż porabia tyran?

### **CAITHNESS**

Obwarowywa dunzynański zamek;  
Niektórzy mówią, że oszalał; inni,  
Mniejszą żywiący ku niemu nienawiść,  
Zwą to rycerskim zapałem. Z tym wszystkim  
Pewną jest rzeczą, że chorej swej sprawy  
Nie może oprzeć na karbach porządku.

### **ANGUS**

Czuje on teraz u rąk ciężar swoich  
Kryjomych mordów; ustawiczne bunty  
Odpłacają mu jego wiarołomstwa.  
Ci, co są pod nim, spełniają rozkazy  
Z musu jedynie, bynajmniej z miłości.  
Teraz on widzi swą dostojność luźnie  
Wiszącą na nim, jak suknię olbrzymia  
Na nędznym karle.

### **MENTEITH**

Nie dziw więc, że zmysły  
Zakłopotane mieszać mu się muszą,  
Gdy wszystko zgoła, co w nim jest, złorzeczy  
Samemu sobie, że jest w nim.

### **CAITHNESS**

Nie traćmy  
Czasu, panowie. Idźmy dań wierności  
Wypłacić temu, komu się należy;  
Ramieniem naszym poprzeć siły tego  
Lekarza naszej schorowanej ziemi,  
Z nim działać i z nim przelać za jej sprawę  
Wszystką krew naszą.

### **LENNOX**

Lub taką jej ilość,  
Jaka wystarczy do nadania wzrostu  
Królewskiej róży i zalania ostu.  
Ruszajmy tedy ku Birnam!

*Wychodzą przy odgłosie muzyki.*

## **SCENA TRZECIA**

*Dunzynan. Jedna z komnat zamkowych.  
Wchodzi M a k b e t, a za nim przyboczny orszak.*

### **MAKBET**

Już mi języka nie przynosicie! niech mię  
Wszyscy odstąpią! Dopóki las Birnam  
Pod dunzynański nie podstąpi zamek,  
Urągam trwodze. Czy ten dzieciuch Malkolm  
Nie wyszedł z łona kobiety? Potęgi  
Świadome losów ludzkich najwyraźniej  
Mi powiedziały: "Nie bój się, Makbecie,  
Nikt z ludzi, których rodziła kobieta,  
Nie weźmie nigdy przewagi nad tobą."  
Precz więc, odstępcy, precz! Łączcie się z tymi  
Niewieściuchami Anglii; nie dbam o was.  
Duch mój i serce pod wyższą załogą  
Nie zwątpi nigdy ani zadrzy trwogą.

*J e d e n z e s ł u g wbiega.*

Żeby cię szatan poczernił! Nieszczęsny,  
Skąd ci się wzięło to gęsie oblicze?

### **SŁUGA**

O panie, zbliża się dziesięć tysięcy...

### **MAKBET**

Gęsi, hultaju? hę?

### **SŁUGA**

Żołnierzy, panie.

### **MAKBET**

Idź, potrzyj sobie twarz, pomaluj ćwikłą

Ten blasz tchórzostwa. Co? dziesięć tysięcy  
Żołnierzy? Żeby ci język skamieniał!  
Blejwas lic twoich jest trwogi doradcą.  
Jacy żołnierze? mów!

### **SŁUGA**

Angielskie wojsko,  
Do usług waszej wielkości.

### **MAKBET**

Uciekaj  
Sprzed moich oczu! Gdzie Sejton? Sejtonie!  
Słabnę na sercu, widząc... Hola! Sejton!  
To najście albo dźwignie mnie na zawsze,  
Albo powali. Dość już żyłem; wiosna  
Życia mojego prędko przeszła, prędko  
Żółtym, zwarzonym pokryła się liściem,  
A to, co miało być działem starości:  
Cześć, posłuszeństwo, miłość, grono wiernych  
Sług i przyjaciół - wszystko to nie dla mnie.  
Raczej przekleństwo, nienawiść, tym głębsza,  
Że cicha, cześć ust, posługi służalców,  
Którzy by radzi mię odbiec, lecz nie śmiają.  
Sejton!

*S e j t o n wchodzi.*

### **SEJTON**

Co wasza królewska mość każe?

### **MAKBET**

Cóż tam nowego?

### **SEJTON**

To, co doniesiono,  
Sprawdza się, panie.

### **MAKBET**

Walczyć będę, póki  
Mi nie odrąbią mięsa z wszystkich kości.  
Podaj mi zbroję!

### **SEJTON**

Jeszcze niepotrzebna.

### **MAKBET**

Wdzieję ją. Idź, zbierz co najwięcej koni,  
Przebiegnij w okrąg całą okolicę!  
Kto bądź da hasło popłochu, niech wisi  
Na pierwszym drzewie. Podaj mi hełm, pancierz.

*L e k a r z wchodzi.*

Jak się ma waści pacjentka?

**LEKARZ**

Nie tyle  
Chora jest, panie, ile udręczona  
Osobliwymi widzeniami, które  
Nie pozwalają jej użyć spoczynku.

**MAKBET**

Wylecz ją z tego! Nie jesteście zdolnym  
Poradzić chorym na duszy? Głęboko  
Zakorzeniony smutek wylwać z myśli?  
Wygnać zalęgłe w mózgu niepokoje?  
I antidotem zapomnienia wyprzeć  
Z uciśnionego łona ten tłok, który  
Przygniata serce?

**LEKARZ**

W takich razach chory  
Musi sam sobie radzić.

**MAKBET**

Rzuć więc w śmietnik  
Swoje dryjakwie; nie chcę wiedzieć o nich.  
Jest tam kto? Podać mi zbroję, buławę!  
Sejtonie, wyślij ludzi. - Patrz, doktorze,  
Tanowie przeszli na stronę najeźdźców!  
Dalej, Sejtonie, śpiesz się! - O! doktorze.  
Gdybyś mógł zbadać wodę [3] mego państwa,  
Poznać z niej jego defekt i przywrócić  
Jej dawny kolor, zwiastujący zdrowie,  
Stałbym się echem, które by rozniosło  
Po całym świecie pokłask dla twej sztuki.  
Sejtonie, śpiesz się! Żeby znaleźć jaki  
Senes, jalapę albo rumbarbarum,  
Co by stąd wyparł tych Anglików! Pomyśl,  
Słyszałeś o ich najściu?

**LEKARZ**

Z mowy waszej  
Królewskiej mości doszło o tym nieco  
Do mojej wiedzy.

**MAKBET**

Zanieście to za mną.  
Drwię z klęsk i śmierci, póki cię, Birnamie,  
Przy dunzynańskiej nie zobaczę bramie.

*Wychodzą wszyscy prócz L e k a r z a.*

**LEKARZ**

Gdybym się za tę bramę raz wydostał,  
Sam diabeł by mnie zawrócić nie sprostał.

*Wychodzi.*



## SCENA CZWARTA

*Okolica w pobliżu Dunzyny. Las opodal.  
Przy odgłosie trąb wchodzi z wojskiem i chorągwiami  
M a l k o l m, stary S i w a r d z S y n e m, M a k d u f,  
M e n t e i t h, C a i t h n e s s, A n g u s,  
L e n n o x, R o s s e i i n n i.*

### **MALKOLM**

Wkrótce, spodziewam się, nadejdą czasy,  
Że człowiek będzie bezpieczny pod dachem.

### **MENTEITH**

Nie wątpim o tym, panie.

### **MALKOLM**

Jak się zowie  
Ten las?

### **MENTEITH**

Las Birnam.

### **MALKOLM**

Niech każdy wojownik  
Utnie w nim gałąź i przed sobą niesie:  
Przez taki fortel ukryjemy naszą  
Istotną siłę i sprawim, że szpiegi  
W błąd wprowadzeni będą.

### **ŻOŁNIERZ**

Tak się stanie.

*Żołnierze wychodzą.*

### **SIWARD**

Nie powzięliśmy innego języka,  
Jedno że tyran, zaufany w sobie,  
Zamknął Dunzyny i chce oblężenie  
Nasze wytrzymać.

### **MALKOLM**

W tym ci jest ostatnia  
Jego ucieczka, gdziekolwiek się bowiem  
Zdarzy sposobność, tak mali, jak wielcy  
Powstają przeciw niemu i obecnie  
Służą mu tylko najemnicy, obcy  
Rodem i sercem.

## **MAKDUF**

Schowamy na później  
Uwagi nasze i sądy, a teraz  
Mężnie i czynnie weźmy się do dzieła.

## **SIWARD**

Zbliża się chwila mająca nam wskazać,  
Co mamy nazwać naszym lub wymazać  
Z ksiąg należności. Rozbiór [4] nie zwycięża,  
Rękojmia skutku jest w sile oręża,  
Dalej więc, naprzód!

*Wychodzą przy odgłosie muzyki.*

## **SCENA PIĄTA**

*Dunzyńan. Wewnątrz zamku.*

*M a k b e t, S e j t o n i żołnierze wchodzą z muzyką  
i chorągwiemi.*

## **MAKBET**

Zatknijcie sztandar na wałach. Wciąż słyhać  
Ten przeraźliwy okrzyk: Idą! idą!  
Warowny zamek nasz szydzi z ich groźby.  
Niech go obiegna, niechaj leżą pod nim,  
Dopóki ich głód i mór nie wytępi.  
Gdyby nie byli wsparci przez tych, którzy  
Tu być powinni, wyszlibyśmy na nich  
I dalibyśmy im poczuć na karkach  
Hart naszych mieczów.  
Krzyk kobiet za sceną.  
Cóż to znów za wrzawa?

## **SEJTON**

To krzyki kobiet, miłościwy panie.

*Oddala się.*

## **MAKBET**

Dawno już smaku trwogi zapomniałem:  
Był czas, gdym drętwiał, słysząc głos puszczyka,  
Gdy przy słuchaniu powieści o strachach  
Włos mi się jeżył i prężył na głowie,  
Jakby był żywy; czas ten prędko minął;  
Przeładowałem się okropnościami:  
Spoufalone z zgrozą zmysły moje  
Stępiały na wpływ wrażeń.

*S e j t o n powraca.*

Co znaczyły  
Te krzyki?

## **SEJTON**

Panie, królowa umarła!

## **MAKBET**

Powinna była umrzeć nieco później;  
Czego się było tak śpieszyć z tą wieścią?  
Ciągłe to jutro, jutro i znów jutro  
Wije się w ciasnym kółku od dnia do dnia  
Aż do ostatniej głoski czasokresu;  
A wszystkie wczora to były pochodnie,  
Które głupocie naszej przyświecały  
W drodze do śmierci. Zgaśnij, wątłe światło!  
Życie jest tylko przechodnim półcieniem,  
Nędznym aktorem, który swoją rolę  
Przez parę godzin wygrawszy na scenie  
W nicość przepada - powieścią idioty,  
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.

*Ż o ł n i e r z w c h o d z i .*

Przyszedłeś zrobić użytek z języka,  
Mów prędko!

## **ŻOŁNIERZ**

Panie, przychodzę oznajmić  
Coś, co powiedzieć mogę, że widziałem,  
Ale sam nie wiem, jak powiedzieć.

## **MAKBET**

Powiedz,  
Jak możesz.

## **ŻOŁNIERZ**

Kiedy odbywałem wartę  
Owdzie na wzgórzu, spojrzałem ku Birnam:  
Wtem las, zdawało mi się najwyraźniej,  
Zaczął się ruszać z miejsca.

## **MAKBET**

chwytając go za pierś  
Kłamiesz, łotrze!

## **ŻOŁNIERZ**

Wywrzyj, o panie, na mnie swój gniew cały,  
Jeśli tak nie jest. O trzy mile w dali  
Widać go, jak się rusza i posuwa  
Prosto w tę stronę.

## **MAKBET**

Jeśli fałsz donosisz,  
Dopóty żywcem wisieć nie przestaniesz,  
Aż umrzesz z głodu; jeśli prawdę mówisz,  
Wolno ci będzie tak uczynić ze mną.

Teraz poznaję dwuznaczność wyrazów  
Wiecznego mego wroga, który, kłamiąc  
Pozorem prawdy, mówił mi zdradziecko:  
"Nie bój się, póki las Birnam nie przyjdzie  
Pod mury twego Dunzynu." Otóż  
Zbliża się jakiś las do Dunzynu!  
Dalej, do broni! do broni! i naprzód!  
Jestli to prawda, nie mam czego czekać,  
Na nic mi zostać, na nic mi uciekać,  
Zbrzydło mi słońce; rad bym, żeby cała  
Budowa świata w proch się rozleciała.  
Udercie w dzwony! Dmij, wicherze! wrzej, toni!  
Mamli umierać, umrę z mieczem w dłoni.

*Wychodzą.*

## SCENA SZÓSTA

*Tamże. Równina przed zamkiem.*

*Przy odgłosie muzyki wojennej wchodzi z chorągwiami:*

*M a l k o l m, stary S i w a r d, M a k d u f i żołnierze z gałęziami w ręku.*

### **MALKOLM**

Jesteśmy już dość blisko; rzućcie teraz  
Precz te zielone zasłony i w całym  
Blasku okażcie się tym, czym jesteście.  
Ty, mój szanowny wuju, wespół z swoim  
Szlachetnym synem, stoczysz wstępną bitwę,  
A zacny Makduf i my baczyć będziemy,  
Co pozostanie dalej do zrobienia  
Zgodnie z przyjętym planem.

### **SIWARD**

Bądźcie zdrowi.  
Jeśli wróg tylko czekać nam nie każe,  
Czy walczyć umiem, wnet plac boju wskaże.

### **MAKDUF**

Zadmijcie w trąby! zlejcie wszystkie tchnienia  
W tych krwi heroldów, śmierci i zniszczenia.

*Wychodzą.*

*Okrzyk wojenny i odgłos trąb nieustający.*

## SCENA SIÓDMA

*Tamże. Inna część równiny.*

*Wchodzi M a k b e t.*

### **MAKBET**

W ostęp mnie wzięli: nie mogę uciekać,

Jak niedźwiedź muszę psiarni stawić czoło.  
Któż jest ten, co się nie rodził z kobiety?  
Tego się tylko mam bać lub nikogo.

*Młody Siward wchodzi.*

**MŁODY SIWARD**

Jak się nazywasz?

**MAKBET**

Zadrżysz, gdy usłyszysz.

**MŁODY SIWARD**

Nie, choćbyś gorsze nazwisko wymienił  
Od wszystkich w piekle znanych.

**MAKBET**

Makbet jestem.

**MŁODY SIWARD**

Makbet! Sam szatan nie mógł wyrzec nazwy  
Nienawistniejszej dla mojego ucha.

**MAKBET**

Straszniejszej chyba.

**MŁODY SIWARD**

Kłamiesz, podły zbójcu!  
Zaraz ci zadam fałsz tym mieczem.

*Walczą.*

*Młody Siward pada.*

**MAKBET**

Tyś był z kobiety zrodzon: leż junaku!  
Igraszką dla mnie miecze i sztylety,  
Póki je dzierży mąż zrodzon z kobiety.

*Wychodzi.*

*Makduf wchodzi.*

**MAKDUF**

Zgiełk był w tej stronie. Ukaż się, zbrodniarzu:  
Gdybyś legł z innej dłoni, a nie z mojej,  
Duch mojej żony i duchy mych dzieci  
Wiecznie by za to mnie prześladowały.  
Nie mogę godzić w czerni, co swoje dłonie  
W najem oddała. Albo się na tobie,  
Makbecie, stępi ostrze mego miecza,  
Albo nietknięte powróci do pochwy.  
Tam on być musi: ta donośna wrzawa

Wskazuje, że tam rzeź toczy się krwawa  
Pod wodzą kogoś niepospolitego.  
O losie, daj mi go znaleźć! niczego  
Więcej nie żądam.

*Wychodzi.  
Malkolm i stary Siward wchodzi.*

### **SIWARD**

Tędy, milordzie; zamek już się poddał,  
Ludzie tyrana walczą po dwu stronach,  
Ale i tanom nie brak animuszu.  
Sam dzień po twej się opowiada stronie.  
Już prawie koniec.

### **MALKOLM**

Spotkaliśmy wrogów,  
Co zamiast przeciw nam walczyć, walczyli  
Przy boku naszym.

### **SIWARD**

Wnijdź, panie, do zamku.

*Wychodzą.  
Makbet wraca.*

### **MAKBET**

Mamli rzymskiego głupca naśladować  
Przebić się własnym mieczem? Nie! dopóki  
Życie przed sobą widzę, wolę raczej  
Przeszywać cudze piersi.

*Makduf wraca.*

### **MAKDUF**

Stój, psie z piekła!

### **MAKBET**

Nie unikałem nikogo prócz ciebie:  
Odstąp! krew twoich i tak mi już dosyć  
Cięży na duszy.

### **MAKDUF**

Nie mam słów: mój wszystek  
Głos jest w tym mieczu; okrutniku, sroższy  
Nad wszelki wyraz ludzkiego języka!

*Walczą.*

### **MAKBET**

Próżno się trudzisz: równie byś potrafił  
Przeciąć powietrze mieczem jak mnie zranić;  
Zwróć więc to ostrze na tych, których ciała

Ciosy się mogą imać; moje życie  
Zaczarowane: nikt zrodzon z kobiety  
Nie zdoła mi go odjąć.

#### **MAKDUF.**

Zwątp więc w czary!  
Zapytaj tego anioła, któremu  
Sprzedałeś duszę, toć powie, że Makduf  
Przedwcześnie z łona matki był wypruty.

#### **MAKBET**

Przeklęty język, co mi to powiada!  
Czuję, jak męska dzielność we mnie mięknie.  
Przekleństwo owym szalbierskim potęgom,  
Które nas duszą dwuznacznymi słowy!  
Przynoszą złote obietnice uszom,  
A odbierają je oczekiwaniom.  
Nie walczę z tobą.

#### **MAKDUF**

Więc poddaj się, tchórze,  
I żyj, by palcem cię pokazywano.  
Obraz twój, niby arcyzradkiej bestii,  
Jakie nam w budach są pokazywane,  
Na drągu zatknąć każem i pod spodem  
Położym napis: Tu jest do widzenia  
Krwiożerczy podlec!

#### **MAKBET**

Nie poddam się! nie chcę  
Całować ziemi u nóg tego żaka  
Malkolma ani motłochowi służyć  
Za przedmiot obelg. Nie! Chociaż las Birnam  
Przyszedł pod mury Dunzynu, chociaż  
Ty się z kobiety nie zrodzonym mienisz,  
Dotrwam do końca. Pod schroną tej tarczy  
Bezpieczna moja pierś; złóż się, Makdufie!  
Niech potępiony będzie, kto się znuży  
I pierwszy krzyknie: "Stój! Nie mogę dłużej!"

*Walcząc, wychodzą. Odwrót.  
Przy odgłosie trąb i kotłów w  
chodzą z wojskiem i chorągwiemi M a l k o l m i stary S i w a r d,  
R o s s e, L e n n o x, A n g u s, M e n t e i t h i C a i t h n e s s.*

#### **MALKOLM**

Rad bym tu widzieć tych, których nam braknie.

#### **SIWARD**

Ktoś musiał ubyc; ale dzień tak piękny  
Tanio, jak widzę, został okupiony.

#### **MALKOLM**

Makdufa braknie i waszego syna.

## **ROSSE**

Syn wasz, milordzie, wypłacił dług męstwu:  
Póty żył, póki nie wyszedł na męża;  
Zaledwie tego walecznością dowiódł,  
Nie ustępując na krok z miejsca walki,  
Padł jak bohater.

## **SIWARD**

A więc zginął?

## **ROSSE**

Tak jest.  
I z pola bitwy został uniesiony;  
A gdyby boleść wasza wyrównała  
Wartości straty, nie miałyby granic.

## **SIWARD**

Gdzież on ma rany? z przodu?

## **ROSSE**

Tak, na czole.

## **SIWARD**

Niechajże będzie wojownikiem Boga!  
Choćbym miał tylu synów, ile włosów,  
Piękniejszej dla nich nie żądałbym śmierci:  
W ten sposób nucę mu hymn pogrzebowy.

## **MALKOLM**

Godzien on, żeby bardziej go żałować,  
I ten żal serce moje uzupełni.

## **SIWARD**

Dlaczego bardziej? powiedziano przecie,  
Że dług żołnierza sumiennie wypłacił;  
Bóg więc z nim! Oto przybywa pocięcha.

*M a k d u f wchodzi niosąc głowę M a k b e t a zatkniętą na włóczni.*

## **MAKDUF**

Cześć ci, o królu! bo teraz nim jesteś.  
Przywłaszczyciela głowa na tej włóczni  
I uciśniony kraj nasz znów jest wolny.  
Widzę wokoło ciebie perły państwa,  
Serca ich wtórzają memu pozdrowieniu,  
Niechże i głosy ich złączą się z moim,  
Wołając: "Witaj! witaj, królu Szkocji!"

## **WSZYSCY**

Witaj nam! witaj, witaj, królu Szkocji!



*Odgłos trąb.*

### **MALKOLM**

Nie potrzebuję długiego namysłu  
Do porachunku z waszymi zasługi  
I skwitowania się. Zacni tanowie  
I mili bracia, bądźcie od tej pory  
Hrabiami, którym to mianem zaszczytnym  
Nikogo jeszcze nie nazwała Szkocja.  
Co pozostaje więcej do zrobienia  
I czego może stan rzeczy wymagać  
Jak przywołanie na powrót do kraju  
Wygnanych naszych przyjaciół, co zbiegli  
Przed zasadzkami czujnego ciemiestwa,  
Wyśladowanie krwawych pomocników  
Tego zmarłego oprawcy i jego  
Szatańskiej żony, która jak słyszałem,  
Sama gwałtowną sobie śmierć zadała -  
To i co jeszcze prócz tego wypadnie,  
Przy łasce nieba spełnić tuszycie sobie  
W właściwym czasie, miejscu i sposobie.  
Wam, ile wydać pierś nasza sposobna,  
Składamy dzięki, każdemu z osobna  
I wszystkim, których na dzień wyznaczony  
Na koronację wzywamy do Skony.

*Odgłos trąb.  
Wychodzą.*